



## PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEĆ

ROK 1924, WARSZAWA 26 STYCZNIA

CENA NUMERU 60 GROSZY (1.140.000 Mkp.)

## TREŚĆ NUMERU:

Program naprawy skarbu—St. S. Czy kobieta polska zdobyła równouprawnienie?—Cecylja Walewska Eugenja—Józef Jankowski (c. d.). Z przed 60-ciu laty—K. Bielańska Kandyotka—Marya Ilnicka Ogrodniczka (powieść) — W. Miłaszewska (c. d.). Małżeństwo Zygnunta Kietlicza (powieść) — M. Domańska (c. d.). Poetka Julja Hasden i jej rodzina (z życia rodzin rumuńskich) Dr. M. Kasterska. (c. d.). Nasze życie—I. W. K. Zebranie Rady Narodowej Polek. Z teatrów—W. M. Wskazówki praktyczne—Pani Elżbieta Dodatek powieściowy: Z życia wielkiej artystki—H. Skarbkówna Dodatek robót i ubiorów.

## PROGRAM NAPRAWY SKARBU

Weszliśmy w okres naprawy skarbu Państwa i uporządkowania naszych stosunków finansowych i gospodarczych. Przekazanie Rządowi i Prezydentowi Rzplitej przez Izby prawodawcze prawa załatwiania, w drodze rozporządzeń najważniejszych spraw skarbowych i oddanie steru w ręce p. Władysława Grabskiego, człowieka kryształowej uczciwości, dużej wiedzy, zdolności orjentowania się, ogromnej pracowitości i cieszącego się zaufaniem różnych kół opinii — postawiło program naprawy Skarbu na mocnych nogach. Wprawdzie Rząd jest odpowiedzialny przed Sejmem nie tylko konstytucyjnie t. j. prawnie, ale i parlamentarnie t. j. politycznie — może więc w pewnych wypadkach przyjść do sprzęgnięcia różnych elementów, dla których będzie ciężko składać ofiary na ołtarzu Ojczyzny, co może doprowadzić do upadku Rządu i zachwiania się programu naprawy — na razie jednak zdaje się to wykluczonem. Dotychczasowe bowiem doświadczenia wykazały, że żaden z obozów sejmowych nie może się podjąć sanacji Skarbu.

Nastąpiła prawie we wszystkich ugrupowaniach politycznych majory-

zacja elementów należących do formalnie (przynajmniej politycznie) niezorganizowanego obozu nierzetelnych dłużników przez inne koła lub utrzymywanie owych dłużników na wodzy przez niepożądane horoskopy. Być może, że okazało się to łatwiejszem, niż można było po tyloletnim doświadczeniu przypuszczać, ponieważ inflacja przestała się opłacać. Skutkiem tych przyczyn stronnictwa sejmowe zgłosiły swoje desinteressment, w pewnych granicach, w sprawach skarbowych i umożliwiły powstanie Rządu pozaparlamentarnego, na który starały się przesunąć jak największe pełnomocnictwa w tej dziedzinie życia, której dotąd przedewszystkiem zazdrośnie strzegły.

Okres, w któryśmy weszli *nie jest łatwy* z dwóch względów: najpierw dlatego, że obecnie po raz pierwszy od czasu powstania Państwa płacić będziemy należyte podatki, zwłaszcza podatek majątkowy, następnie dlatego, że skutkiem wprowadzenia w stosunki finansowe i gospodarcze miernika złotego (co jest niezbędnem dla zabezpieczenia dochodów Skarbu) silnego podnoszenia stawek podatkowych, opłat i innych przyczyn, prze-

żywamy silny wzrost cen. W opinii naszej i niestety na ogół i w prasie niema dostatecznego zrozumienia tych spraw i niema zdolności przewidywania biegu wypadków aż do wyjścia na jasny brzeg unormowanych stosunków. Zdaje nam się, że kiedyś się zdobyli na wielki gwałt, wzniesli zgodny okrzyk na powodzenie zamierzeń, od razu wszystko powinno się odmienić, jak za działaniem różdżki czarodziejkiej. Wymawiamy zaklęcia i w mig dusząca zmora papierowego pieniądza i drożyzny powinna przestać nas dusić, a słońce winno zaświecić. Wydaje nam się, że parę „epokowych pomysłów“, gorących mów wiecowych, a budżet się zrównoważy, do pustych kas skarbowych wpłyną pieniądze, przestanie się drukować marki i Minister Skarbu, jak znachor, zatrzyma ten wiatrak, który coraz szybciej się obraca. Tymczasem na wszystko trzeba i czasu i ofiar i wysiłku. Od razu nic się nie da zrobić, a bez ofiar materialnych nie można uzdrowić Skarbu. Przedewszystkiem więc podatki!

Prof. Rybarski w ostatniej swej pracy p. t.: „Ciężar podatków w Polsce“ stwierdza raz jeszcze to, co już

stwierdził wyraźnie w miesięczniku „Drogi Polski” p. A. Prus, wbrew fałszywym teorjom spekulantów, że bezwzględnie biorąc, nie jest wielką ogólną cyfra wydatków państwowych w porównaniu z czasami przedwojennymi i że „nie pozostaje w żadnym stosunku ani do siły liczebnej Polski ani do jej bogactwa i wytwórczości” (str. 6). Prof. Bujak pisał w pracy o siłach gospodarczych Polski (cykl wykładów pt.: „Przyczyny upadku Polski 1917 r.”) że „wydajność skarbową państwa pruskiego (chodzi o połowę XVIII w.) mogła być 75 razy większą niż ludności państwa polskiego — i tu jest jedna z głównych przyczyn zawalenia się państwa w XVIII w. „Czy i dzisiejsza Polska — pisze prof. Rybarski — ma być tak słabą i bezradną pod względem skarbowym, jak dawna Polska? Odrzućmy od siebie te kosmary. Polska musi być silną, a nasza dzisiejsza słabość niechaj jak najprędzej zniknie, razem z innymi pozostałościami niewoli. I dlatego pomnóżmy nasze dochody, skarbowe, doprowadźmy budżet do równowagi, choćby trzeba było mocno zęby zacisnąć. Podatki, podatki i jeszcze raz podatki!” (str. 67). Rząd, pod tym względem jest wszelką pewnością, zrobi wszystko, aby zorganizować pełny system podatkowy. Nie będzie to deklamowaniem jak w Sejmie, o tem, że społeczeństwo płacić więcej nie może, a potem umieszczanie tych „patryjotycznych” wywodów pod fałszywym tytułem: „wszystko dla państwa”. Trzeba tylko, aby społeczeństwo całą siłą poparło program podatkowy Rządu — ten najważniejszy punkt programu sanacji, uzupełniany, dla ułatwienia opłat podatkowych przez bony podatkowe i t. d.

Skutkiem obciążenia podatkowego, udoskonalenia organizacji skarbowej, wypuszczenia bonów podatkowych, obligacji kolejowych, pożyczki w walutach obcych, waloryzacji podatków i t. d. dochody państwowe zaczną się zbliżać do wydatków (przy kontynuowaniu ostrożnej, aby budowy Państwa nie zarysować, akcji oszczędnościowej), maszyna drukarska przestanie działać i nastąpi stabilizacja marki. Po okresie dwuwalutowym, o ile się okaże, że budżet mamy trwale zrównoważony i dochody normalne w dostatecznej mierze zapewnione, przechodzimy na system złotego polskiego. To, zdaje się, będą główne etapy i punkty naprawy Skarbu.

Trzeba tylko na jedno jeszcze zwrócić uwagę, co poruszył p. Minister Skarbu Wł. Grabski na konferencji prasowej, dn. 15 b. m. — na wzrost cen w okresie sanacyjnym, Jeszcze cytowaną wyżej p. A. Prus w „Drogach Polski” (str. 309) zwracał uwagę na to, że ceny w złocie rosły w okresie względnej stabilizacji. Podobnie p. Minister Grabski, opierając się na doświadczeniu Czech w okresie sanacyjnym i naszych próbach (pierwsze półrocze 1913 r.), stwierdził wyraźnie, że okres sanacji pociąga za sobą znaczny wzrost drożyzny. Walka z drożyzną odbywać się będzie przez wpływ na wypuszczanie towarów na rynek przy pomocy środków podatkowych. Rolnik, który lokował swoje zyski w magazynowaniu zboża będzie dla zapłacenia stawek podatkowych, zmuszony do sprzedania części swoich zapasów — co oddziało na niższą cenę. Podobnie przemysłowiec. Ale za nim to zaczną działać przeżywać będziemy wzrost drożyzny, której przeskoczyć się nie da. Jest to wrzód,

który musi nabrać, aby operacja mogła być skutecznie przeprowadzona.

Jest jeszcze jedno niebezpieczeństwo.

Przemysł, który przyzwyczał się do znacznych zysków, do olbrzymich subwencji rządowych w formie t. zw. „kredytów”, do magazynowania produktów, których ceny szybciej w pewnych okresach rosły, niż obce waluty, będzie redukował czas i liczbę pracowników. Będziemy więc przeżywać okres zwiększonego bezrobocia, ale i tego nie da się uniknąć. Na razie zabezpieczenie się znajdzie w ustawie o bezrobociu, która spadnie ciężarami na Skarb, ale znacznie mniejszemi, niż „kredyty” i zaliczki, następnie być może zwróci się nasze siły robocze do przemysłu, który nie opierał się na glinianych nogach kredytów markowych, przetrzyma kryzys i rozwinie się, do ruchu budowlanego i t. d.

Program naprawy Skarbu się powiedzie, jeżeli: 1) z politycznych powodów nie będą wysuwane trudności; 2) jeżeli społeczeństwo okaże dostateczny stopień rozumu i odporności nerwowej. Nie można patrzeć na robotę Ministra Skarbu, jak na grę na loterii, ale planowy, konsekwentny, duży wysiłek. Wszyscy w tej pracy mimowoli bierzemy udział i, albo przez dążenie do zorientowania się w sprawach, życzliwość dla poczynań rządowych, skrupulatność w wypełnianiu zobowiązań wobec Skarbu — pomagamy mu w pracy, albo przez bierność, słuchanie podszeptów podejrzanych indywidualistów, płytki krytycyzm — bierzemy udział w rozbijaniu programu Skarbu. Trzeba się zdecydować!

[St. S.]

## Czy kobieta polska zdobyła równouprawnienie?

Walkę kobiet polskich o pełne prawa polityczne, społeczne i zawodowe podzielić można na cztery okresy. Wstęp do nich stanowią marzenia wyzwolenicze Krystyny Hoffmancewicz, rzucającej pytanie:

„Czyżbym ja miała być zerem, które tylko postawione obok jedności coś znaczy?”

Ale równocześnie też sama Hoffmancewicz uważa, że kobieta powinna, być drugą w społeczeństwie i raczej pomagać niż działać, iść drogą ubitą, widzieć świat w domu, bo małżeństwo i macierzyństwo dla niej wszystkim.

Zasadę „samoistnienia” kobiet sformułowała pierwsza Jaraczewska, pojmując ją jako głębsze wnikięcie w siebie, gruntowniejszą naukę i szukanie nowych dróg. Jakich nie wskazuje wszakże.

Żądanie ekonomicznej niezależności kobiet i swobody ich w społeczno-prawnych stosunkach postawiły dopiero *Entuzjastki* i zgrupowani dookoła nich najwybitniejsi literaci współ-

cześni, jak: Hipolit Skimborowicz, Edward Dembowski, Karol Baliński, Teofil Lenartowicz, Julian Bartoszewicz i inni współpracownicy „Przeglądu Naukowego”.

To był pierwszy etap bojów wyzwoleńczych, który utorał drogę głośnej pracy Edwarda Prądzińskiego „O prawach kobiety” (1873 r.) poczynającej, drugi, jeszcze bardziej wojowniczy okres, walk o równouprawnienie.

Ale i Prądziński nie miał jeszcze odwagi sięgnąć po pełne prawa kobiet. Żądał w prawdzie bezpośredniego udziału ich przy wyborach jednak dodawał z kompromisową grzecznością: „jeżeli można”, w przeciwnym zaś razie zgadzał się i na pośrednie, a władzę męża uważał za *nietykalną* i nie widział takiego równouprawnienia, któreby mogło uwolnić od niej kobiety.

Równocześnie z książką Prądzińskiego padła w tłum „Marta” Orzeszkowej, żądająca pełnego równouprawnienia zawodowego, aż do 1873 r.

dostępne bowiem było dla kobiet jedynie nauczycielstwo i to tylko w domach prywatnych, jako stałe zajęcie z mieszkaniem i utrzymaniem, bynajmniej nie na godziny.

„Marta” zaczyna trzeci okres walki ekonomicznej, który w połączeniu z hasłami Prądzińskiego stanowi echo prądów zachodniej Europy, głównie Milla i St. Simon’a.

Czwarty okres — to żądanie równouprawnienia w najszerszym jego znaczeniu — rozpoczyna się dopiero w latach 80-ych. Hasło pada jednak nie ze strony pozytywizmu naszego, jak sądzi się zazwyczaj, pierwszy jego krzewiciel w zakresie nauk społecznych, Józef Supiński, był bowiem zdecydowanym wrogiem ruchu kobiecego. Ale popierali ruch ten usilnie i dęli w surmy bojowe młodzi pozytywiści: Świętochowski, Chmielowski, Adam Wiślicki, Marjan Bohusz, Z. Krzywicki, dr. R. Dębski i inni.

Jako główna rzeczniczka pełnych bezkompromisowych praw kobiet,

politycznych, społecznych i ekonomicznych wystąpiła dopiero Paulina Kuczalska — Reinschmidt, pociągając za sobą umysły najwybitniejszych kobiet współczesnych: Orzeszkowej, Konopnickiej, Mellerowej, Marrénowej, Marji Szeligi i innych.

Niez mordowanym wysiłkiem tej fanatycznej pionierki ruchu kobiecego zawdzięcza dziś kobieta polska polityczne równouprawnienie swoje.

Wskreszone państwo polskie przyznało jej bierne i czynne prawo wyborcze do Sejmu i do ciał samorządowych, a Konstytucja z dnia 17-go marca 1921 r. uchwalona przez Sejm Ustawodawczy rozciągnęła to prawo i w stosunku do Senatu.

Mamy zatem już od lat pięciu przedstawicielki nasze w Izbie poselskiej i w Radach miejskich, od roku zaś — po ostatnich wyborach — i w Senacie.

Łatwiej jednak wypadło zdobyć prawa polityczne, a niżej reformę praw cywilnych, które — zwłaszcza w b. Królestwie Polskiem, gdzie stale obowiązywał Kodeks Napoleona tak bardzo krzywdziły kobietę, jako człowieka i obywatela.

W lipcu 1921 r. dopiero — po trzyletnich staraniach różnych kobiecych stowarzyszeń zarówno prawicowych, jak lewicowych Sejm uchwalił nowelę, znoszącą ważniejsze ograniczenia praw cywilnych kobiety, a wprowadzoną w życie dnia 1-go września 1921 r.

Na mocy noweli przyznano zarówno pannom, jak i mężatkom *pełną zdolność prawną* wobec czego każda kobieta pełnoletnia może być świadkiem przy aktach urzędowych, jak śluby, chrzty, testamenty oraz zawierać akta rejentalne, co przedtem przysługiwało tylko mężczyznom.

Przyznano kobietom również prawo należenia do Rad rodzinnych, co

zabronione było w stosunku do mężatek.

Pozwolono żonie bez upoważnienia męża zawierać wszelkie umowy, rozporządzać dowolnie majątkiem swoim i dochodami. Zakaz w tym kierunku wywoływał dawniej tę anomalję, że mąż jedynie miał prawo zarządzać osobistym majątkiem swojej żony, a wszystkie dochody z tego źródła, jak również dochody z pracy żony należały do niego wyłącznie.

Art. 208 prawa małżeńskiego z 1836 r. nakazujący żonie posłuszeństwo mężowi jako głowie rodziny, otrzymał inne zgoła brzmienie, mianowicie: „Małżonkowie winni sobie nawzajem wierność, wsparcie, pomoc i przyzwoite postępowanie“.

Zniesiono przytem nakaz, zmuszający żonę do zamieszkiwania z mężem tam, gdzie mu się podoba.

Nowela zawiera 36 artykułów, z których przytoczone zostały powyżej tylko najważniejsze, znoszące wyroki tych wszystkich niesprawiedliwych orzeczeń, które dotąd w sposób barbarzyński krzywdziły kobietę.

Jednak są jeszcze słuszne i sprawiedliwe żądania nasze, których nie objęła nowela: A więc:

1) Zrównania praw matki z prawami ojca, gdy chodzi o dzieci: W razie niemożności dojścia rodziców do porozumienia oddawanie spraw do sądu.

Obecnie na mocy § § 311 i 317 Kodeksu Cywilnego decydującą przewagę ma ojciec.

2) Uznanie majątku żony przy zawieraniu małżeństwa jako wyłącznej jej własności, co nie wyklucza możliwości przekazania go mężowi w razie wolnej i nieprzymuszonej woli żony.

Dotychczasowe prawo uznaje tylko męża jako właściciela majątku

żony, o ile intercyza przedślubna nie wykazała odnośnych zastrzeżeń.

3) Gruntownej reformy prawa małżeńskiego w stosunku do rozwodów i ślubów cywilnych, dostępnych obecnie jedynie w b. dzielnicy pruskiej i austriackiej.

Komisja Kodyfikacyjna wyznaczona przez Sejm Ustawodawczy dla ujednostajnienia prawodawstwa na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej tą drogą zapewne wprowadzi śluby cywilne i do b. zaboru rosyjskiego, gdzie dotąd są zakazane.

Wobec nieistniejącego u nas prawa poszukiwania ojcostwa domagają się kobiety polskie praw dla dzieci nieślubnych.

Prócz tego nieuregulowana jest dotychczas jeszcze Prawna ochrona macierzyństwa i państwowa opieka nad dzieckiem.

Również nie została uchwalona Ustawa o ochronie pracy kobiet i dzieci, której projekt rządowy przygotowany od dawna był już wniesiony na Sejm ustawodawczy i przeszedłszy przez odnośne komisje, czeka na dalsze swoje losy.

Polska tak szybko zrównała się z państwami Zachodu na punkcie demokracji prawnopolityczno-społecznej swego ustroju, iż nie ulega wątpliwości, że wszystkie reformy, dążące do zadowolenia mas szerokich, a przedewszystkiem — pokrzywdzonych dotychczas grup społecznych zostaną uwzględnione wkrótce.

Kobieta nasza zdobędzie to pełne, bez zastrzeżeń równouprawnienie, jakie należy jej się wobec tego wysocy obywatelskiego i patriotycznego stanowiska, jakie wykazała po przez wszystkie walki o niepodległość narodu.

Cecylja Walewska.

JÓZEF JANKOWSKI

E U G E N J A

(C i a g d a l s z y)

Czyli o dobremrodzeniu się wewnętrznem kobiety.

I oto jesteśmy znowu u celownika naszej wagi, jedynego wskaźnika i wyraziciela prawdziwej Rzeczywistości, Królestwa Bożego w człowieku. Tylko dążący do zgody z Prawem Najwyższem Krzyża, do ujednostajnienia się z pionem Krzyża, celownik ten człowieka stanowi rzeczywistość, *waży ją*. Bez tego, przy przewadze każdej z szal, czy to rozumowej, czy uczuciowej, pozostaje on w cieniu życia i rzeczywistości, nie waży nic. Twórczy jedynie zarząd jego równoważy szale, kwoli Prawu Najwyższemu, kwoli celowości świata, skupiając zarazem byt i wiedzę w jednej twórczej mocy. Stwarza on rzeczywistość.

Bowiem jedno naczelnie uświadomić sobie w tym wypadku należy. Nie rzecz, nie pieniądz zdradza nasze

pojęcie rzeczy czy pieniądza, — bez naszego uprzedniego pojęcia byłyby one niczem, — lecz pojęcie nasze, złączone z materją ich, nadaje, im nazwę i wartość. Nie pieniądz więc tworzy nas, nasze myśli, nasze życie, lecz przeciwnie, my, nasza myśl, nasze życie stwarza pieniądz i za taki go ma, za jaki go myśl uważa. Pieniądz tedy jest, by tak rzec, w naszej myśli stwórczej, i czem go tam zrobimy, tem będzie on istotnie. Jeżeli go robimy rzeczą materialną i jej się poddajemy, odbieramy sobie natychmiast moc twórczą prawdziwą, przestajemy być panami, twórcami tej rzeczywistości, i stajemy się jej niewolnikami. Mści się ona na nas, nie jest już nam „przydawana“, jak byłaby przydawana do prawdziwej naszej wyzwolonej twórczości, dbałej

o Królestwo Boże, o Rzeczywistość w nas.

Wyobraźmy sobie artystę, który ma natchnienie, pomysł, drobne swe królestwo boże w sobie. Jeżeli będzie on służył mu i dbał o to natchnienie bezinteresownie, stworzy z materiału, z gliny, z kamienia, z marmuru, posąg, który będzie rzeczywistością, „przydaną“ do jego pracy twórczej, do jego dbałości o ten ideał, o to jego niebo. Coby jednak było, gdyby artysta ów, miast urzeczywistniać swój ideał wewnętrzny, ukochał marną glinę, począł się z nią babrać, formować z niej krawki drobne, i na tem zakładać cel życia? Natchnienie przepadłoby, rzeczywistość pomściłaby się, posągby nie stanął. Życie ludzkie, jego szczęście, jego pomysłowość, to posąg wymaga-

ny, człowiek — to artysta, pieniądz to — glina, (\*) to środek dla ducha.

Nie będzie posągu, nie będzie on „przydany“, jeżeli człowiek nie ukocha naprzód dbale najwyższej rzeczywistości stwórczej w sobie, natchnienia, Celu, Wiary swej, Królestwa bożego w sobie.

Drugą rzeczą naczelną, którą sobie uświadomić należy, a którą człowiek, niestety, traci ciągle z uwagi, jest to, że żyje on nie sam, lecz w powszechności życia, i że powszechnością tą, rozwijającą i zasilającą wszystkie kształty indywidualne, jest Duch, i że więc w duchu tym niewidzialnym trwa ciągła akcja i reakcja, przyplwy i odpływy, ciągła wymiana, wedle niezłomnego prawa ciężenia, jako prawdziwa racja stwórcza, której widomym już tylko skutkiem jest rzeczywistość widzialna. Duch jest tem, co daje; ciało, kształt jest tem, co bierze. Im więc więcej duch daje, tem więcej ciało odbiera. Każda nasza myśl twórcza, każde dobre drgnienie, każdy dar w kierunku powszechności, Ducha, powraca ku nam, jak przyplwy, jak konieczność, na wzbogacenie gleby naszej. Im więcej dajemy innym, tem więcej odbieramy sami. Rzecz ta jest prosta.

Działamy przecie pod pewnym natchnieniem, pod musum pewnym natchnienia, jako skutku złożonych procesów duszy i woli. Czemże jest ten ostateczny mus woli, natchnienia, jeżeli nie reakcją i oddzieleniem z wypadkową z tysiącznych podmuchów Ducha, całej powszechności, niewolących wedle prawa swej siły rzutu. Jeżeli ktoś przychodzi i świadczy mi dziś coś niespodzianie, to jest to tylko powrotna fala, zwrot sutszy tego, com dał powszechności. Na tem prawie niezłomnem, rzechy można fizycznym, zasada się prawda ewangelicznego powiedzenia: Dawajcie, będzie wam zwróconol!

Uświadomienie sobie tego jest zwłaszcza dziś konieczne, gdy w świecie całym pieniądz poczyną mścić się okrutnie za to, że człowiek tak długo uważał go za cel, nie zaś za środek ducha. Widzimy, jak największe gospodarki, oparte na nim, zdawało się, niezłomnie, wała się jakdomy z kart.

A jak złośliwie i pouczająco mści się ten pieniądz!

W zawrotną swą igraszce kpiarskiej wkłada dziś do pysznego umysłu naszego niesłychane dotychczas kategorie trylionów, kwadryljonów, zerami temi, jak klinami, rozbijając zadufany ten umysł.

I będzie się dalej mścił, poprzez wszystkie państwa, ugrzęzłe w tej mamonie, aż go wreszcie rozsądzi. Człowiek będzie musiał zrozumieć, że rzeczywistością — że prawdziwą budową, jedynym celem, jest duch twórczy, reszta jest cieniem, okazującym nikłe kształty tej budowy, — rzeczywistością względną, znikomą.

Człowiek będzie musiał nareszcie przestać kochać i przestać łupić

pieniądz. Toteż żadne już dziś uzdrowienie finansów nie może nastąpić od tego środka, od tego cienia, jak nikt nie jest mocen naprawić gmachu, operując jego cieniem.

Naprawić dziś finanse — to naprawić dusze ludzkie, i do nich przenieść cel, na nich ustalić rzeczywistość. Za tem już reszta będzie przydana.

Na tem polega sens dzisiejszej epoki, jako przejście postępowe i tak dzisiaj wyroczone, od ery celów względnych, już zakończonych, do ery celów absolutnych — zapowiedzianego Królestwa bożego.

Pomijając cały ten rozległy temat, zamykamy prawa tego ducha kilku zwrotami, warunkującami pomyślność każdej gospodarki.

1) Ten tylko ma, kto daje. Im więcej daje, tem więcej ma 5 prawem koniecznym nawrotu ducha i „przydatku“. Ten tylko ma żywot pomyślny, szczęśliwy, niefrasobliwy, pełen niewysłownej błogości, kto żyje dla powszechności. Niedola jest skutkiem egoizmu i małej wiary w ducha, skutkiem kompromisu tej wiary.

2) Człowiek prawdziwy poczyną się dopiero odtąd, kiedy pamięta nie o sobie, lecz o innych. Wtedy, prawem koniecznym nawrotu ducha i rzeczywistości, dbając o Królestwo boże, wszystką resztę ma sownie przydaną.

3) Pieniądz, poczytywany za cel życia, wcześniej czy później, okrutnie się mści.

4) Łycie, niefrasobliwe materialnie, jest tylko skutkiem wiary człowieka w to życie, duchowej jego w nim mocy, posługi dla powszechności.

Eugenja jest ideałem tej wiary, ideałem odwagi życiowej. Puściła się ona na pełne morze życia nie na okręcie, nie na lichej łupinie zawodnych kompromisów mocy, lecz — jak ów uczeń wierny Chrystusowy, gdy ujrzał Pana, chodzącego po morzu — wiarą wprost, chodząca po fali, do Pana. A choć się zachwieje czasami w wierze, choć, zda się, ma już tonąć, Pan poda jej rękę przyjazną i zawsze na fali podtrzyma.

Eugenja nie robi rachunków: Eugenja robi jeden tylko rachunek — rachunek sumienia. On warunkuje i bilansuje jej wszystko. Kasa jej ogniotrwała — w sercu, a klucze od niej w głowie. I kasa ta zawsze jest pełna.

Eugenja ma zawsze pieniądze dla swych potrzebujących. Ma ich dużo — bardzo dużo. W jaki sposób? — W najprostszy: Eugenja prosi Niebo, i Niebo jej daje. Eugenja nie może prawie zrozumieć, jak można nie otrzymać, prosząc. Wiara jej pod tym względem jest niezachwiana. I wiara ta tworzy cuda.

Czasami jednak istotnie zachodzą w tej sprawie rzeczy, niezrozumiałe dla samej Eugenji. Niezrozumiałe dla późniejszej jej refleksji, nie zaś dla bezpośredniego działania, gdyż wtedy Eugenja, chociaż działa z całą pew-

nością, działa jakgdyby pod czymś nakazem, jakgdyby prowadzona przez kogoś, gdy sama ma oczy zamknięte.

Oto dwa wypadki niezwykle, jakie z nią zaszły ostatnimi czasy.

Przyszła do niej uboga kobieta i poczęła boleśnie roztaczać swe żale. Eugenja słuchała z pochyloną głową, i serce jej, jak ptak tkliwy, objało się o ściany jej piersi. Jednocześnie myśl ją trapiła, że nie będzie mogła niczem wspomóc biednej, bo oto przed godziną opróżniła szkatułkę z resztki pieniędzy dla innej potrzebującej. Do samego dna, aż do czarnej deseczki pudełka... Pusta. Spoglądała na szkatułkę, na ubogą kobietę, na niebo — boleśnie zafrasowana. Naraz, w trakcie dalszych żalów ubogiej, bezwiednie prawie powstała i zbliżyła się do szkatułki. Ale po co? Wszak pusta. Wie, że pusta. Mimowoli podniosła pokrywę. Na dnie były pieniądze. Czyżby zapomniała o nich? Któż odróżni, co tu jest zapomnieniem, a co pamięcią! Obyśmy jak najczęściej tak zapominali! Uszczęśliwiona wyjęła wszystko i oddała ubogiej biedaczce.

Drugi wypadek był jeszcze dziwniejszy. Znajomy jej wyrobnik przyszedł do niej w ogromnym utrapieniu. Syn jego, który był woźnym w biurze, zgubił pieniądze, dane mu do zanieśienia. Ztąd groźba wydalenia, śledztwa, sądu, podejrzeń o przywłaszczenie. Suma była znaczna, bardzo znaczna, i Eugenja była w położeniu zgola bezradnem. A jednak chłopca trzeba ratować. Szczery żal ojca, bólem tchnące słowa, rozpacz jego nie pozostawiały wątpliwości co do prawdziwego wypadku z pieniędzmi.

Eugenja siedziała zgnębiona. Serce jej krajało się z współczucia. Ale zkąd wziąć? Toć to niemożliwe!.. Naraz powstała i rzekła prawie bezwiednie, czując, że tak rzecz musi: — Przyjdźcie jutro! Będą pieniądze! Zaradzimy. I sama się własnych słów przeleżała.

Wyrobnik wyszedł, obsypawszy ją błogosławieństwami. Będą pieniądze! Zkąd? Przecie to szaleństwo! Taka sumal!

I w tej chwili dzwonek. Służąca podaje list. Eugenja otwiera, przy liście coś jeszcze. Czyta: „Szanowna pani! Wiem, że potrzebuje pani dla swoich ubogich. Ośmielam się przesłać tę kwotę dołączonym czekiem. Proszę przyjąć i t. d.“ Podpis: „Bezimienny“.

Czek był na sumę, jakiej potrzebował wyrobnik.

Eugenja, z listem i czekiem w ręku, z sercem wezbranem ze wzruszenia, z oczyma bliskimi łez, pobiegła do swego pokoju, by tam podziękować Bogu.

Jak w bajce, nieprawdaż? Cuda, wypadki? — Nie! Zwykła tylko reakcja niezwyklej akcji ducha! Każdy takich cudów doświadczy codziennie, kto, jak Eugenja, będzie żył w powszechności ducha, i kto, jak Eugenja, będzie miał wiarę niezłomną w pomoc stałą Nieba. „Bo wiara jest gruntem rzeczy spodziewanych, a zaś wywo-dem rzeczy niewidzialnych“ (Św Paweł)

(\*) Włoski pisarz, Papini, nazywa bardzo dosadnie pieniądz „łajnem diabła“. (przyp. aut.)

# Z PRZED SZEŚĆDZIESIĘCIU LATY

Z archiwum Akt Dawnych, a mianowicie z Aktów I oddziału Specjalnej Kancelarii do spraw stanu wojennego wyjmuję ten drobny, ale charakterystyczny przyczynek do dziejów kobiet, biorących udział w powstaniu 1863 r. Korespondencja, podana poniżej, jest tem charakterystyczniejsza, gdy się zważy przeprowadzające ją osoby: Książ Szachowskiej był człowiekiem,

który umiał czasem zdobyć się na gest rycerski, a w każdym razie wielce dbał o pozory i o opinię publiczną. Być może, że w istotnie przykry ambaras wprowadziła go niepewność, jak ma sobie postąpić z „wziętą w plen” dziewczyną? Odpowiedź referował najprawdopodobniej (sądząc z charakteru pisma) generał Roźnow, znany z brutalności wobec kobiet, który w Płocku

wymierzał chłostę za samo noszenie żałoby narodowej. Rozstrzygnięcie mogło być nawet niemiłym Szachowskiemu, ale ponieważ był to rozkaz Berga, z którym żartów nie było, spełnił go niezawodnie. Nie wiadomo tylko ile różeg dostała „dziewica”, Marja Mazanek, która, jak się zdaje z nazwiska, nie była szlachcianką a więc mogła być poddana karze cielesnej.

K. Bielańska

WOJENNY NACZELNIK  
Olkuskiego Oddziału

№ 5588.

4 Września 1863 r.  
№ 1086.

## RAPORT

3-go Września w lesie Częstochowskim została wzięta do niewoli ranna („dziewica”) panna Marjanna Mazanek, obecnie pozostająca w leczeniu w Proszowicach.

Mam zaszczyt prosić Specjalną kancelarię do spraw stanu wojennego o powiadomienie mnie, jak postąpić z wyżej wymienioną kobietą po jej wyzdrowieniu?

Generał Major Świty Jego Cesarskiej Mości  
Książ SZACHOWSKOJ

SPECJALNA KANCELARJA  
do spraw stanu wojennego  
przy  
Jego Cesarskiej Wysokości  
Namiestniku  
i  
Głównodowodzącym  
wojskami  
w Królestwie Polskiem

12  
24 Września 1863 r.  
№ 5296  
w Warszawie.

Odpowiedź do № 1086  
w sprawie panny Marji  
Mazanek

Odpowiedź.

NACZELNIKOWI WOJENNEMU  
OLKUSKIEGO ODDZIAŁU

Jego Wielmożność Generał  
Adjutant Hrabia Berg raczył  
rozkazać, aby z wziętą do nie-  
woli 7/15 Sierpnia w lesie Czę-  
stochowskim, a znajdującą się  
obecnie w leczeniu w Proszowi-  
cach panną Marją Mazanek po-  
stąpić, według stopnia jej winy,  
podług prawa, przyczem może  
być oddana pod sąd wojenny, jak tego już było kilka  
przykładów w innych oddziałach, a jeżeli nie uwolniona od  
kary cielesnej to można ją ukarać różgami według uznania  
Pańskiego, a potem oddać pod nadzór policji.

## KANDYOTKA

W sztabuchach drobnym  
maczkiem przepisywały nasze  
babki wiersz pierwszej redak-  
torki „Bluszczu”, Marji Ilnickiej,  
wiersz o poległych bra-  
ciach i narzeczonym, bo choć  
poetka mówi o greckich wá-  
wozach—wiedziano dobrze, że  
to na polskiej dzieje się ziemi.  
Niechże ten wiersz, prześlado-  
wany przez rosyjską cenzurę,  
ujrzy po sześćdziesięciu latach  
światło dzienne na łamach  
„Bluszczu”. (Red.)

Dymią zwaliska, gruzy się jeżą,  
W wąwozie trupy skławione leżą,  
Górą się kruki wąż i kracza,  
Po co tu idziesz dziewczyno blada?  
Tu echa same jeczą już: „biada!”  
Głazy kroplami krwi płaczą!...  
Stój! gdy krok jeden postąpisz dalej,  
Serce się w tobie na żużel spali,  
Zgaśnie na światło zrenica:  
Tu trzech twych braci, trzy nagie trupy,  
Kiedy konali, Turek zdarł łupy,  
Potem im napłwał na lica.  
A tam — tam dalej twój ukochany:  
Krew mu z serdecznej ubiegła rany,  
Uszła strumieniem gorącym;  
Oczy się jeszcze patrzą otwarte,  
Widać, że młode życie uparte  
Ciężko się żegna ze słońcem.  
Zadrżałaś... stąpasz nogi bosemi  
Po ubroczonej świeżą krwią ziemi,  
Biała w twej białej koszuli.  
Pod twą powieką znać już łez niema  
Gdy się suchemi patrzysz oczyma  
W tę twarz, rozdartą od kuli.  
Poznałaś?... prawda... to twój najstarszy,  
W powadze niby dumy monarszej  
Legnął na twardej opoce;  
Zdjęli zeń kaftan, pas drogi wzięli.  
Lecz szablą krzywej tknąć się nie śmieli,  
I obok trupa młogo.  
A na ten długi chwil posterunek,  
Blada Greczynko ty pocałunek,  
Na zimne kładziesz mu czoło,

Lecz patrz: tam oto, to brat twój drugi,  
Za nim po ziemi czarnej krwi strugi,  
I ciała Turków wokoło.  
Drogo, o drogo przedał im życie,  
Bo za nim matki najmilsze dziecię,  
Za nim stał brat jego luby.  
On go chciał własną pierśią zastąpić,  
Cudem rozpaczy chciał go obronić,  
Chciał go ocalić od zguby.  
Razem też teraz leżą przy sobie,  
Tak jak ich w jednym schowają grobie,  
W święconej pogrzebią ziemi.  
Tylko już nie ty, dziewczko nieboże,  
To twarde ziemne ostatnie łoże,  
Dłońmi zaściesz drżęcemi.  
Ani już z tamtąd zbudzisz ich rano,  
Na głos niedzielnych dzwonów nie wstaną,  
W ślacie na ławach nie siedzą  
Nigdy—czy słyszysz? nigdy dzweczyno...  
Nawet weselną twój godziną  
Drużbami twemi nie będą...  
Bo i wesela już też odyte;  
Gdzie zostawiłaś godową świętą  
Nie wzięłaś ze sobą swatów;  
Sama do twego idziesz młodziana  
Świekra ci jutro zapomni z rana  
Postawić kosza granatów.  
Idziesz—on cichy łagodny czeka,  
Tylko przeleciał wietrzyk z daleka,  
I włos mu płacze swem tchnieniem.  
Włos miękki, długi, w tył odrzucony  
Co z pod frygijskiej czapki czerwonej  
Kruczym się zwiłaj pierścieniem.  
Jak cień leciuchny idzie kandyotka  
Lecz jakąż cichą odezwą słodką  
Przebudzisz tego co drzemie?  
Jakiemy będziesz wołać nań słowy  
Tej zwiśającej, tej ciężkiej głowy  
Nad mokrą dźwigając ziemię?  
Lecz gdy on niemy nic nie odpowie,  
Gdy tylko wilki zaczną w parowie  
Wyć, wietrząc zapach krwi świeżej,  
A kula słońca, gasnąc czerwona,  
Zapadnie w morze i światło skona  
Nad tym, co cicho tak leży?...  
Cóż gdy i ciebie noc schylać zacznie  
Gdy palce, co się kurczą rozpacznie,  
Utopisz w czarnych twych włosach,  
I odrąciwszy trupa od łona

Nad ciszą śmierci krzykniesz szalona,  
Czy Bóg jest jeszcze w niebiosach?...  
Ten wielki, mocny, Ten wszechwidomy,  
Który ma błyski, który ma gromy  
I tron na chmurach usłany!  
Czy jest? Przez nieba swego lazury  
Czy patrzy teraz? czy widzi z góry  
Kandyockich wąwozów ściany? —  
Co będzie wtedy?, co nieszczęśliwa,  
Serce ci pęknie z boleści.  
I jutro rano do tego dołu  
Gdzie tyłu innych pójdzie po społu  
Jeden trup więcej się zmieści.  
Albo z warkoczem tym potarganym  
Pójdiesz pobudzisz ludzi przed ranem  
Krzyżąc niech bije dzwon z wieży,  
Bo Bóg nie może dosłyszeć ciebie  
I nie zobaczy — schowany w niebie—  
W ostatniej Sfakiotów leży!...  
Ale ty cicha kłękasz dziewczyno,  
Ino coś bledsza stałaś się, ino  
Coś bledsze coraz masz lica,  
Czy ty jak Niobe głazem się staniesz  
Na krwawym polu śmierci zostaniesz  
Biała umarłych strażnica?—  
Nie ty za zmarłych mówisz pacierze  
Cafe Ojczenasz i cafe Wierzę  
I wstaniesz, wrócisz do chaty  
Będziesz żyć, chodzić i mówić będziesz  
Będziesz chleb piekła, za krosna siedziesz  
Tkać miękka wełnę na szaty. —  
Tylko ty zbladła w tej nocy cieniach  
Już przy żadnego ranku promieniach  
W blask się nie splonisz różowy.  
Lic twych jagody już nie skraśnieją  
Żadną miłością, żadną nadzieją  
Krew nie uderzy do głowy...  
Zawsze już jedna z tą twarzą białą  
Będziesz patrzyła, że słońce wstało  
Że noc opuszcza zastony.  
Że ludzie ziemię orzą i sieją  
A potem żęncy żną plony.  
I w każde święto, w każdą niedzielę,  
Na odpust, chrzciny albo wesela  
Pójdiesz w dom Boży z innemi:  
Pójdiesz, przystaniesz cicho u proga  
I biała maro będziesz w twarz Boga  
Patrzeć oczyma suchemi.

MARYA ILNICKA

30)

W. M I Ł A S Z E W S K A

## O G R O D N I C Z K A

Powieść (Ciąg dalszy)

Stało się to ósmego dnia choroby. Umarł tak cicho, że obie dziewczyny nie zdały sobie w pierwszej chwili sprawy, co się stało. Usnął — i nie obudził się więcej. Przesnął odychać we śnie.

Było to nad wieczorem w sobotę. We wtorek, w wigilię Matki Boskiej Zielnej, odbył się pogrzeb. Trumnę przenieśli z kościoła na cmentarz najbliżsi przyjaciele zmarłego: Górski, Darnowski i jeszcze dwóch obywateli z sąsiedztwa. Panna Stasia szła półprzytomna, zanosząc się od płaczu. Dla niej ta śmierć była prawdziwym ciosem. To był koniec wszystkiego: koniec cichego życia na plebanji, koniec dzieciństwa, które jej tutaj zbiegło, koniec tych nie zliczonych, drobnutkich trosk i radości, związanych z jej małym gospodarstwem. Będzie musiała wyjechać stąd, by nigdy, nigdy więcej nie wrócić...

Gdy każdy już z obecnych rzucił garstkę ziemi na trumnę, gdy zamilkły śpiewy i ludzie zaczęli się rozchodzić, Darnowski zbliżył się ku Cesi.

— Trzeba wracać, — rzekł, biorąc ją pod rękę, — Już późno a pani bardzo zmęczona.

Ruszyli w milczeniu dróżką cmentarną, w pole. Zachodzące słońce rzucało różowe blaski na niebo, wypogodzone i jasne. Cesi stanęła w pamięci chwila, do tej podobna: tak samo szli obok siebie, tak samo wracali z cmentarza, tak samo niebo paliło się na zachodzie. Tylko wówczas skrzypiał pod nogami przemarzły śnieg, a teraz chrobotowały rżyska.

— Jakie to dziwne, — pomyślała — że nas zawsze przybliży śmierć... Wtedy mogiła i teraz mogiła... Z krainy zmarłych wracamy do świata żywych — razem.

## XXVII.

Kochana Cesiu!

Pewnie wykrzykniesz straszne „och“!, przeczytawszy ten list. „Och“ oburzenia i zgrozy. Już widzę Twój zwrok, pełen wyrzutu i słyszę słowa, pełne gorzkich wymówek. Ha, trudno. Trzeba przekroczyć ten Rubikon i donieść Ci — w najprostszych słowach — wielką nowinę.

Rozchodzę się z Romanem.

Nie myśl, że uczyniłem to postanowienie tak lekkomyślnie, jak teraz piszę o tem. Zastanawiałem się długo i nawet *walczyłam ze sobą*. Ale trudno, moja kochana. Życie ma swoje prawa, a ja — mam chyba prawo do życia. Przyznasz, że nie było bardziej niedobrej pary, jak ja i Roman. Nasze małżeństwo, to największa omyłka, jaką mogło popełnić dwoje ludzi niedoświadczonych i młodych. Za ta-

kie omyłki płaci się drogo: szeregiem zmarnowanych lat, które już nie powrócą.

Powiedziałam sobie jednak: lepiej późno, jak nigdy. Trzeba ratować, co się da... *Les beaux restes* młodości i szczęścia.

Nie sądź, że myślę tylko egoistycznie o sobie. Myślałam i o Romanie, och, nawet bardzo wiele, decydując się na ten krok. Wiem, co mi powiesz: że on mię kocha, a ja mu łamię życie. Moja droga! Wypalają się większe uczucia, niż takie, do których zdolny jest Roman, (mówię to z własnego gorzkiego doświadczenia), a złamać komuś życie nie jest tak łatwo, jak się wydaje. Mężczyźni pocieszają się prędko, daleko prędzej, niż my kobiety, wierz mi, Twój mazgaj z Bożej Woli jest w tym wypadku wyjątkiem, przedpotopowym okazem jakiegoś zaśnieżonego romantyzmu. Wybacz mi ten zwrot — wiem, że się zżymasz, ilekroć wspomnę coś o *Twoim Darnowskim*, ale, siostrzyczko, mam przecież prawo tak mówić, bo Ci go nie zabrałam. *Entre nous soit dit* — stał się on arcynudny i pojąć nie mogę, gdzie, miałam oczy, durząc się w nim przed laty...

Wracając do Romana: mieliśmy długą i wyczerpującą rozmowę, w której nie obeszło się bez patetycznych momentów... Ha, może jestem w błędzie, ale nic sobie nie wyrzucam. Przez parę lat byłam dla niego, bądź co bądź, niezłą żoną. W każdym razie nie jeden mu z całego serca zazdrościł.

Pochlebiam sobie, że połowę swojej kariery Roman zawdzięcza mnie. Prowadziłam nasz dom na wysokiej stopie; gdyby miał więcej energii i zdolności obracania się między ludźmi, mógłby zajść wyżej, niż zaszedł. Nie chowam do niego urazy. Każdy ptak śpiewa — jak mu dziób wyrósł. Jego dziób dorósł do platerowanego półmiska, chociaż mógł jadać na srebrnym.

Zapewne wkrótce wyjadę z Warszawy, być może — zagranicę. Dokąd — nie wiem jeszcze. Będzie to zależało od okoliczności, od... Zresztą, po co mam taić przed Tobą. Jeśli otrzymasz z Londynu, lub Paryża wiadomość, że... wyszłam za mąż, — nie zdziw się zbytnio. Ostatecznie — jedna decyzja pociąga drugą. Którą powzięłam pierwszej — już dobrze nie zdaje sobie sprawy, w każdym razie, czy chcesz mi wierzyć, czy nie, rozstaję się z Romanem dla prostej, banalnej przyczyny. Różnica charakterów — *tout court*...

Bądź zdrowa. Nie zobaczymy się zapewne długo. Niebawem przyszlę Ci nowy adres, może napiszesz kiedy do Twojej „Lekkomyślnej siostry“? Jeśli

zachowasz do mnie bardzo głęboką *rancune*, zasmuczysz mnie, ale potrafię to przeżyć. Życie uczy boleśnie, że każde przywiązanie, choćby siostrzane, jest luksusem, na który niezawsze sobie można pozwolić. W gruncie rzeczy, kochałam Cię może więcej, niż Ty mnie, bo byłam dla Ciebie wyrozumialsza. Zreaztą — nie pora targować się o uczucia. *Addio*, Katonie. Zdław święte oburzenie... Nie takie rzeczy dzieją się na tym pięknym świecie! Baw się dobrze między starym szlagonem i młodym hypochondrykiem, zbieraj ogórki i pomidory, ale nie siej zadługo rutki, bo szkoda na to takiej zdrowej makówki, jak Ty. Bądź zdrowa i „nie psiocz“ bardzo na Twoją biedną siostrę

Melę.

P. S. Resztę swych rzeczy możesz w każdej chwili odebrać u Romana. Mam nadzieję, że nie ucieknie z Warszawy, skoro już ja podjęłam się tego.

P. S. II. Przyszło mi na myśl, że jeszcze rok temu Ty byś go potrafiła pocieszyć. Ale mam podejrzenie, że wypisałaś się już stanowczo z zakonu „bratnich dusz“...

P. S. III. Takiego długiego listu nie napisałam jeszcze nigdy w życiu. Dotychczas — najdłuższy był zawsze za krótki dla tych, którzy go otrzymywali. Ale to były zupełnie inne listy. Przyznaj, że jesteś przejęta zgrozą. Przyznaj, że chętnie rzuciłabyś anatemę na moją skromną osobę. Och, ty kwakierko, ty kaznodziejo, ty... Pomyśl: *przecież i mnie się coś od życia należy*...

Cesia złożyła list i wsunęła go do tej samej koperty, którą niedawno rozcięła z takim spokojem. Spojrzała w okno. Drzewa stały nieruchome i ciche. Miały te same kształty, te same znajome kształty, liście tylko przeżyły nieco, nie były już tak bujne, takie soczyste, jak latem. Na szerokiej rabatce przed domem rozpanoszyły się ogniste nasturcje, rzucając złoty poblask aż do wnętrza pokoju.

— Właściwie... to było do przewidzenia. Spodziewałam się, prędzej czy później, takiego listu... — pomyślała Cesia z gorzkim uczuciem, że list był zupełnie inny.

Ten ton! Ten lekki, sarkastyczny ton Meli, malujący zarówno płytkość jej duszy, jak zupełny brak serca. Frazesy, przykrojone na modłę oryginalności w stylu *moderne*...

I dlaczego, dlaczego? Przecież to wszystko mogło się nawet stać, ale inaczej, bez karłowatych kłamstw, bez tego wzgardliwego uśmiechu, który z dramatu dwojga serc uczynił niesmaczną groteską.

(c. d. n.)

17)

# MAŁŻEŃSTWO ZYGMUNTA KIETLICZA

M. D O M A Ń S K A

P o w i e ś ć

(Ciąg dalszy)

— Przyjaciolom moim — poświęcam

— A ty co tu robisz...?  
— A zemnie lotr! wybuchną nie-  
spodzianą rozpaczą.

— No, no... Pewno przesada,  
pewno dzieciństwo z którego robisz  
tragedję. Wypowiadaj się poruczniku...

— Ja już się nie żenię. Nie je-  
stem jej godzien...

Zdradziłem ją...

W każdym innym wypadku, Kiet-  
licz byłby się roześmiał. Ale zbyt do-  
brze znał kryształową naturę kolegi,  
jego przeczuloną wrażliwość. Zdjął  
go niepokój—usprawiedliwiony zresztą  
wyglądem młodzieńca. W wychudzonej  
twarzy wielkie oczy, tak dotąd jasne,  
płonęły ogniem gorączkowym. Choro-  
ba uczyniła tak wielkie spustoszenie,  
że domyślać się trzeba było jakichś  
ubocznych, wprost zabójczych przy-  
czyn. Kietlicz, który lubił rozcinać  
wszelkie kwestje śmiałym cięciem, spy-  
tał bystro:

— Słuchaj, nie zaprzeczaj.. Opę-  
tała cię ta niesamowita Węgierka, czy  
Rumunka, ta Eusapia Polladino..

— Kietlicz!

— A co? trafiłem w setno! O złe  
jest! Wolalbym, aby cię opętała jakaś  
przeciętna kokietka, niż taka wyrafi-  
nowana istota, mająca do czynienia  
z potęgami zaświatowemi. To najgor-  
sze, co cię spotkać mogło. A zatem  
zerwałeś z panną Anką uciekłeś z Za-  
kopanego, pewno przestałeś także  
pisać...

Jeśman milczał — nerwowo kru-  
sząc w palcach jakiś biszkopt. Młoda  
szczerą twarz mieniła się całą gamę  
wzruszeń, od gniewu do skruchy.  
Wreszcie jego miękka, natura wzięła  
górze i marzące oczy napęliły się łzami.

— Tyś mądry, jak zawsze, Kiet-  
licz, czytasz w mej duszy. Prawda,  
prawda... Zerwałem z Anką, przesta-  
łem pisać,—czuję się podły, czuję się  
nieszczęśliwy—ale nie mogę, nie mo-  
gę wyrwać się z pod tego zaklęcia...  
To widzisz kobieta zupełnie niepo-  
wzednia... to zjawisko... ponad wszel-  
kie określenie, ponad normę...

— Gdzie ona jest? w Warszawie?

— Tak. Czy chciałbyś ją widzieć?

— Chciałbym, odpowiedział Kiet-  
licz, który z właściwą sobie energią  
postanowił działać: Czy urządza se-  
anse?

— Bardzo często.

— U siebie czy na mieście?

— Zwykle bywa zaangażowana  
do kogoś. Teraz najczęściej do Knol-  
łów. On dostał istnej manji. Nie przed-  
siębierze żadnej sprawy, nie poradzi-  
wszy się duchów, nawet w kwestjach  
finansowych.

— A ty zawsze towarzyszysz pa-  
ni Illicz?

— To są rzeczy tak szalenie cie-  
kawe.. Nie potrafię ci nawet powie-  
dzieć jakie wspaniałe, nowe horyzon-  
ty odkrywają się przed nami...

— Kto przychodzi do Knollów?

— Przychodzą panie — znane ci  
z Zakopanego. Pani Mniszewska, pani  
Granicka, znajomi tych pań.. Czy  
chciałbyś się tam dostać?

— Tak jest. Przypuszczam że  
Knolowie pamiętają mię. Zatelefonuję  
do nich. — Chcę cię widzieć na tem-  
tle i zdać sobie sprawę z sytuacji.

Tyś przyjaciel prawdziwy, wiem  
o tem — Ale nic dla mnie zrobić nie  
możesz. Jestem wprost pod władzą  
jakiejs siły fatalistycznej. Nie mówmy  
lepiej o tem. Chciałbym o tobie coś  
wiedzieć, ogrzać się przy blasku twe-  
go szczęścia. Tyś poszedł drogą pew-  
ną i normalną. Masz żonę wymarzoną...

— Tak jest. Halszce zarzucić nic  
nie można...

— Dlaczego mówisz to tak dziw-  
nie? Czemuś powiedział przed chwilą  
o sobie, że jesteś bezdomny?

— Bo uważasz, żonę mam —  
a ogniska domowego nie posiadam.  
I nie wiem doprawdy, czy to moja wi-  
na, czy jej, czy naszych warunków  
życia — lecz niemniej jestto fakt. Je-  
steśmy towarzyszami—płci odmiennej,  
żyjemy raczej obok siebie niżli ze so-  
bą i dla siebie. Każdy z nas ma po-  
zatem swój świat odrębny, swoje ce-  
le. Są chwilę w których nawzajem je-  
steśmy pożądanymi, są inne, w których  
raczej ciężymy sobie. Jednym słowem.  
życie równoległe i niezależne, a nie  
stopione w jedno.

— Żle ci z tem?

— Żle. Inne miałem o małżeń-  
stwie pojęcie i inne wymagania.

— Czyż zmienić tego nie możesz,  
ty taki energiczny?

— Nie. Wobec psychiki mej żo-  
ny, jestem absolutnie bezsilny. Wal-  
czyć potrafię, lecz tu nie mam z czem.

— Przecie kocha cię?

— Tak, jakąś cząstkę swej du-  
szy, tą którą przeznacza miłości. Ma  
pozamną tysiące absorbujących ją  
spraw, pracę swoją, ideę.

— Popsuła cię pani Dora.

— Być może. W jej miłości był  
ten poryw oddania się — zarówno fi-  
zycznie jak i duchowo — który jest  
rozkoszą najwyższą dla obojga. Miała  
sztukę, miała dziecko—a jednak—dziś  
dopiero to zrozumiałem — ja byłem  
naprawdę treścią jej życia. Lekcewa-  
żyłem to sobie. Szukałem w małżeń-  
stwie urzeczywistnienia jakichś z gó-  
ry powziętych teorii. Takie rzeczy się  
niszczą.

Milczeli obaj przez chwilę.

— Życie jest najtrudniejszą ze  
sztuk, przemówił wreszcie Jeśman,  
wpatrzony przed siebie zadumanymi  
oczyma, w których zagasła dawna  
młodzieńcza radość.

— Tego nie powiem. Składa się  
ono z szeregu omyłek, to prawda...  
Ale słuchaj, ja ci się zmarnować nie  
dam. Nie tylko do siebie należysz.

Masz talent z Bożej łaski. Życie two-  
je powinno być służbą talentowi. Tak-  
ie dary nie oddają się na zabawę  
kobiecie.

— Gdybyś wiedział jaka w tej  
kobiecie jest potęga!

— Radbym się z nią zmierzyć!  
powiedział Kietlicz, z błyskiem swa-  
wolnym w oczach.

## XI.

Jakoś w krótkce po spotkaniu  
z Jeśmanem, Kietlicz, rozmówiwszy  
się przedtem telefonicznie z Knollami,  
wybrał się do nich—na seans z Verą  
Illicz. Żonie nie proponował aby mu  
towarzyszyla: całą tą gromadę pań  
uważał za nieco dwuznaczną i nie  
życzył sobie widzieć między niemi —  
Halszką. Postanowił obserwować, zba-  
dać niebezpieczną Verę Illicz, obmy-  
śleć plan działania aby usunąć z pod  
jej wpływu—Jeśmana, do którego czuł  
niemal przywiązanie. Przypuszczał że  
nie będzie to rzeczą łatwą—lecz tru-  
dności zwykły go tylko podniecać.

Przekonany był, że Jeśmana dnie  
są policzone, o ile nadal szarpać się  
będzie w więzach namiętności. Knol-  
lowie mieszkali w okolicy placu Ban-  
kowego, we własnym, starym, wygod-  
nym domu, niepozornym z zewnątrz,  
a urządzonym z istic pałacowym kom-  
fortem, a raczej z tą dobrze pojętą,  
wygodą życia, spotykaną u niektórych  
mieszczańskich, zdawna zamożnych—  
rodzin.

Szerokie dębowe, schody wio-  
dły — z obszernej sieni — do całego  
szeregu salonów, zastawionych aniy-  
kami. Seans odbywał się w obszernym  
gabinecie, z ciężkimi meblami, kry-  
temi skórą, miękkimi i przepaściste-  
mi. Okna były starannie zawieszono,  
niewielki, mahoniowy stolik stał przy-  
gotowany pośrodku pokoju.

Kietlicz, punktualny jako wojsko-  
wy, stawił się pierwszy. Przywitali go  
oboje Knolowie. Rok ubiegły musiał  
być burzliwy, gdyż na obojgu wrył  
swe ślady. Wyglądali trawieni niepo-  
kojem ukrytych namiętności, gorączką  
zabójczych przeżyć. Ona wychudła  
jeszcze, wskutek czego oczy jej wy-  
dawały się nadmiernie duże i oświe-  
lały twarz całą blaskiem namiętnym,  
on miał cerę żółtą chorobliwie roz-  
drażnionego człowieka. Zaraz też, po  
kilku zdawkowych zdaniach pierwsze-  
go powitania, mówić począł o seansie,  
z zajęciem manjaka.

— Ta Vera Illicz jest naprawdę  
nadzwyczajna. My, widzi pan, w ma-  
łym swem, ścisłym kółku, nie zajmu-  
jemy się okultystycznymi badaniami,  
materjalizacją, i t. p... Pozostawiamy  
to uczonym i specjalistom. My sobie  
najzwyczajniej konwersujemy z Ja-  
kóbem—to duch pani Very — za poś-  
rednictwem stolika. (c. d. n.)

3)

Dr. M. K A S T E R S K A

# POETKA JULJA HASDEN I JEJ RODZINA

(Z życia rodzin rumuńskich)

Głębsza i piękniejsza nuta patriotyzmu dźwięczy w wierszu: „Rumuńskie plemię,<sup>1)</sup> gdzie poeta mówi: „Czem będziemy? Bóg wie jeden. Ale napewno nie uratował On napróżno naszą ojczyznę od zagłady. Nasz naród nie mógł się jeszcze rozwinąć: jesteśmy zagadką. Czem będziemy? Bóg tylko wie: On uratował kraj nasz od zagłady“.

Ciekawy rys wspólny wszystkim członkom tej rodziny to ów niewytłomaczony u Rumunów pociąg do mistycyzmu, połączony z ciągłą myślą o nieskończoności i o śmierci. Ta ciekawość życia pozagrobowego, ta mistyczna tęsknota do niego, która ani na chwilę nie przeciwstawia się wierze chrześcijańskiej, to piętno które katolicki mistycyzm polski wycisnął na tej rumuńskiej rodzinie. Ten rys wspólny widzieliśmy już u Tadeusza Hyżden, Aleksander Giżden w prześlicznym wierszu „Fragment obrazu“, mówi o promieniu księżyca, przedzierającym się w mroku ciemnej chaty i wpatruje się w ten mglisty promień, nie pozwalając sobie na zapalenie świecy, której światło sztuczne życia zagłuszyłoby tamto blade, zaświatowe światelko. Bohdan-Tadeusz Hasden, ojciec Julji, będzie pierwszym spirytystą rumuńskim i obdarzy swój kraj modą stukających stolików, samopiszających ołówków, medjum etc. etc. Wreszcie Julja Hasden, zmarła, nie mając lat 19-tu od najmłodszych lat wzdycha do życia zagrobowego w sposób żywo przypominający wyrażenie jednego z poetów polskich ostatniego wieku:

„Na co mi Panie ta suknia z ciała,  
„Co mi swobodną duszę schowała“?

Aleksander Giżden napisał i ogłosił w języku rumuńskim jedną tylko nowelę historyczną: „Panowanie Albańczyka“ (Domnia Arnautului, 1872, Bukareszt). Jeszcze w r. 1866 Akademia Rumuńska wezwała go do Bukaresztu, lecz sprzeciwiły się temu władze rosyjskie i Aleksander Giżden, rozgorączkowany i rozczarowany, zakopał się na wsi, zdala od życia publicznego. Umarł, nie przestąpiwszy progu ziemi obiecanej, t. j. wolnej Rumunii, jako poddany rosyjski w zagarniętej przez Rosję Bessarabji.

Z żoną swą Elżbietą Dauksza, córką litewskiego szlachcica i Mołdawianki, poślubioną w 1836 r. a zmarłą w r. 1848, miał dwóch synów: Bogdana-Tadeusza, ur. w r. 1838 i Mikołaja ur. w r. 1840 a zmarłego w r. 1860.

Bohdan-Tadeusz, równie zdolny i inteligentny, jak dziad i ojciec, ukończył Wydział Prawny w Charkowie

i nawet służył jako oficer w armji rosyjskiej, ale sympatje rusofilskie trwać miały u niego znacznie krócej, niż u ojca. W r. 1856 kiedy „opieka“ rosyjska zaciążyła nie na żarty nad Bessarabją, zawodząc nadzieje Rumunów, Bohdan Aleksandrowicz Giżden, były oficer armji carskiej, przedzierzga się w Bohdana Petrecejko<sup>2)</sup> Hasden, obywatela rumuńskiego, niezbyt przyjaźnie nastroszonego dla byłych opiekunów moskiewskich. Dziad i ojciec wahali się, syn idzie prosto do celu: chce być Rumunem pod każdym względem, nie tylko słowem, ale i czynem, jak mawiali Grecy<sup>3)</sup>.

Rząd rosyjski skonfiskował dobra nowego patrioty rumuńskiego, później dopiero oddano mu częściowo ojcowską fortunę, ale Hasden niewiele dba o to. Spróbował wreszcie kariery w świecie prawniczym — w 1857 r. był sędzią trybunału w Cahul — przerwca się natychmiast do profesury. Pierwszym posterunkiem są mu Jassy, z kąd przejdzie w krótkce do Bukaresztu. Niepodobna cytować tu wszystkich etapów jego kariery, wystarczy zaznaczyć, że w r. 1877 został członkiem Akademii rumuńskiej, a w r. 1878 profesorem uniwersytetu w Bukareszcie. Stanowisko to zajmował aż do śmierci t. j. do 1907 r.

Jego pójscizna literacka jest bogata i niezmiernie różnorodna: są tu i dzieła historyczne i poezje i teatr i dzieła z zakresu krytyki i ...spirytizmu. W poezji Bohdan Hasden zajmuje odrębne i wyłączone stanowisko pomiędzy poetami rumuńskimi: nie miał naśladowców, nie stworzył szkoły. Krytycy rumuńcy dziwią się ogólnie gorzkiemu pesymizmowi jego poezji i pociągowi do mistycyzmu, źródła tych dwóch odcieni w psychologii rodziny Bohdana Hasden zbadane już były powyżej. Ze sztuk teatralnych utrzymuje się dotąd na afiszach teatrów rumuńskich: „Rasvan Voda si Vidar“. (Razwan Wojewoda i Wydra). Bardzo demokratyczna ta sztuka — w r. 1866 demokratyzm uchodził jeszcze za niemylnie lekarstwo na wszelkie nieszczęścia narodów, a słowo Lud gisano przez duże L — miała na celu obronę ludu i — o dziwo! — Cyganów przeciw bojarom rumuńskim. Główny bohater jest nawpół chłosem, nawpół Cyganem, pełnym zalet i cnót, a złym jego genjuszem będzie Wydra, siostrzenica wielkiego bojara. Według starych kronikarzy Razwan, który był wodzem hajduków — rodzaj kozaków, prowadzących najczęściej

życie rozbójnicze — skończył na polu, w sztuce Bohdana Hasden umiera on z ran poniesionych w walce z Polakami.

Pozatem Bohdan Hasden wydał wiele dzieł historycznych, między innymi „Historję krytyczną“ (Istoria critica) w której zajmował się formacją narodu rumuńskiego. Znaczenie dzieła tego zmniejszyło się znacznie zwłaszcza od czasu ukazania się wyborczych i nieskończenie poważniejszych źródełowych oraz dokumentowanych prac profesora Jorga, lecz w chwili ukazania się dzieła entuzjazm ogólny był ogromny. Parlament uchwalił nawet medal złoty dla autora.

Ku końcowi życia Bohdan Hasden zajmował się najwięcej spirytizmem i nawet wydał pracę na ten temat „Sic cogito“. (1892) Wreszcie nie można pominąć milczeniem jego próby stworzenia wielkiego słownika rumuńskiego. Był on zakrojony na olbrzymią skalę, ale autor wydał tylko literę A.

Z takiej rodziny pochodziła Julja Hasden, młodo zmarła poetka rumuńska, urodzona dnia 14-go listopada 1869 r. w Bukareszcie. Od dziecka zdradzała niezwykle zdolności: mając 9 lat zaledwie próbowała już pisać satyrę na swych profesorów w gimnazjum Świętego Saury, lub układać sztuki teatralne. Dumny z tych dowodów rzadkiej inteligencji jedyne go swego dziecka, Bohdan Hasden zapominał, że dzieciństwo i młodość, mają swe prawa, że raczej hamować należało „cudowne dziecko“ w jego zapale do pracy umysłowej, niż zachęcać je do takowej. Trzynastoletnia zaledwie dziewczynka zostaje wysłana do Paryża, do kolegium Sévigné<sup>4)</sup>, gdzie, jak twierdzi niedawno zmarły, a dobrze znany wszystkim byłym studentom i studentkom polskim z Sorbony, profesor Ludwik Léger<sup>5)</sup>, jeden z następców Mickiewicza w Collège de France, — zadziwiła swych profesorów przedwczesną swą dojrzałością umysłową i pięknym stylem. Zdawszy francuski „baccalauriat ès lettres“ (maturę) wstąpiła na wydział filozoficzny na Sarbonie, gdyż potrzeba myślenia i dociekania, mimo głębokiej wiary, były w niej silniejszą nad wszelkie inne zamiłowaniami. (c. d. n.)

<sup>4)</sup> Pani de Sévigné, słynna autorka listów za czasów Ludwika XIV.

<sup>5)</sup> Profesor Léger był jedną z najpopularniejszych postaci w Quartier Latin. Znało go kilka pokoleń z rzędu. Chętnie przyjmował co tydzień studentów i studentki w swej willi w Passy i z niewyczerpaną wyrozumiałością i cierpliwością poprawiał wszystkie przynieszone mu prace. Pamiętał wybornie twarze ale nigdy nie przypominał sobie nazwisk, ani narodowości, a ponieważ mówił wszystkimi językami słowiańskimi i kilkoma wschodnimi, wypadały z tego nieraz dość zabawne quipro quo. U stóp profesora spały zawsze w ładnym koszyku dwa wspaniałe koty — angory.

<sup>2)</sup> Zapewne na pamiątkę przodka z zamierzchłych czasów Stefana Petrecejko. (Rumuni czytają c jak cz, a à jak y).

<sup>3)</sup> Słowa Eurypidesa w „Alceście“ (logo gar esan ouk ergo filoj).

<sup>1)</sup> W orygiale „Romynskoje siemia“!

## NASZE ŻYCIE

Całe społeczeństwo nasze żyje i oddycha obecnie nadzieją naprawy skarbu; ześrodkowały się w niej wszystkie społeczne dążenia. O naszym instynkcie samozachowawczym, o trwałości naszego dalszego państwowego istnienia świadczy, że momentalnie zaprzestaliśmy wszelkich sporów, i złożyliśmy nasze ambicje osobiste na ołtarzu dobra ojczyzny, w jedynej myśli, aby ją ratować w ciężkiej potrzebie. Nie cofamy się też przed ofiarą jakie pociąga za sobą wielkie obciążenie podatkowe. Dotknie ono wszystkich. Już nie same tylko miasta, a szczególnie przebywająca w nich inteligencja zawodowa, będzie ponosić ciężary, poddać się im będą musieli producenci: wielcy przemysłowcy i rolnicy; część nagromadzonych bogactw a może i zasadniczego majątku oddać będą musieli. Grozi nam tu jednak jedno jeszcze niebezpieczeństwo. Przemysł produkuje tylko wtedy, gdy osiągać może wielkie zyski, a płynęły one złotodajną falą przy dewaluacji pieniądza. Robotnik polski wyrabiał towary, które za złoto szły zagranicę, dziś to się zmienić musi. Konieczność jednak płacenia za pracę w walucie wartościowej skłoni fabrykanta do masowego uwalniania robotników, j stanąć możemy przed groźnym bezrobociem. Ilekroć tu dobroci i wyrozumiałości społecznej potrzeba aby płynące stąd niebezpieczeństwa dla wewnętrznego spokoju, zażegnać. Tu wszyscy muszą się wziąć za ręce, aby móżdż przetrwać ciężkie chwile, które nas jeszcze czekają. Apel wydany do ratowania dzieci nie przebrzmiał bez echa, tysiące młodych istnień zostało uratowane; mamy nadzieję, że i kryzys towarzyszący ratowaniu skarbu nie tylko przetrwamy ale potrafimy go złagodzić.

Pociechę dla nas a także i umocnieniem w działalności jest to przeświadczenie, że jednak jesteśmy lepsi bardziej przewidujący, niż dziadowie nasi, co się do rozbioru Polski, lekkomyślnością i egoizmem przyczynili. Wtedy myśl państwowa i ofiarny patriotyzm zamykały się tylko wśród małej garstki wybitnych a szlachetnych jednostek, dziś już możemy do współpracy i współdziałania, przy ratowaniu zagrożonej ojczyzny, cały naród powołać. Pomnożyła się ona bowiem podług niezapomnianych słów Staszycy, a miliony obywateli. Szkoła polska czynić z nich będzie stopniowo, wartą zastęp, gotowych do ofiar i poświęceń obrońców wolności.

Gdy wspomnieliśmy o szkole powiedzieć nam należy o obradach zjazdu nauczycielskiego jaki się odbył w ostatnich tygodniach w Warszawie. Szkoła średnia zgromadziła tu swoich kierowników i to z tego odłamu, który próbuje wprowadzić do niej poważne reformy w nauczaniu i w ogólnym systemie wychowawczym. Od

wielu lat już na Zachodzie stworzona została t. zw. „szkoła eksperymentalna“.

Próbuje się, na jej gruncie skuteczności nowych metod, robi doświadczenia z pamięcią uczniów i ich siłą spostrzegawczą, ze stopniem zmęczenia, wysiłkami umysłowymi. W szczególności zaś, kierownicy takich zakładów starają się, aby dzieci dochodziły do poznawania wszystkiego same, własną intuicją, by im nie narzucano gotowych teorii. W tym celu muszą one każdy kształt spostrzeżony odтворzyć, czy w rysunku czy w glinie.

Zwiedzaliśmy kiedyś szkołę tego typu Decroty'ego pod Brukselą. Stworzono tam cały świat dziecięcy; w postaci ogrodu pełnego różnorodnych roślin, zbiorów zwierząt, owadów, ptaków i minerałów. Dzieci mogą obserwować życie stworzeń wszelkich w jego stopniowym rozwoju, uczą się i kształcą na innych przykładach.

Niestety środki nasze nie pozwalają na tworzenie takich instytucji; że ta inicjatywa jest bujna, bo nauczyciele zorganizowali, od razu 9 szkół o nowożytnym doświadczalnym typie, tylko, że nie mogli wprowadzić w życie wszystkich metod, dla braku środków pomocniczych. Spotkali się jednak ze zrozumieniem swoich zamiarów w społeczeństwie. Ponieważ ten kierunek wychowawczy spoczywa podług programu w ręku rady szkolnej i rady rodzicielskiej, więc w jednej ze szkół rodziny dzieci ujęły tak sprawę nauczania tego typu do serca, że wybudowały własnym kosztem gmach gimnazjalny.

Wszystko to świadczy dowodnie, że rośniemy w siły, rozwijamy się i mamy niezbite prawo do stworzenia społeczeństwa zdrowego, normalnego, będącego poważnym czynnikiem cywilizacyjnym.

Że zaś wśród młodzieży naszej kryją się nieprzebrane skarby pomysłowości, talentów twórczych a co ważniejsze jest jeszcze i wytrwałość w ich wykonaniu, dowiódł wynik konkursu ogłoszonego przez Ligę Żeglugi polskiej. Chodziło o zachęcenie uczniów gimnazjalnych do wykonania *własnoręcznie* modeli statków morskich i rzecznych i rezultat ten osiągnięto. Z całego szeregu prac ślicznie, umiejętnie i starannie wykonanych urządzono wystawę w lokalu przy księgarni Arcta, gdzie wystawione są także i obrazy naszych malarzy. Twórcza tendencja, w tym kierunku. wśród naszej młodzieży szkolnej, świadczy, że posiadamy poważny materiał konstrukcyjny i że ten skierowany w stronę opanowania wód, może uczynić z Polski potężną siłę morską i handlową.

Tymczasem jednak jeszcze eksportujemy, jak dawniej, pracę naszych rąk roboczych zagranicą i gdy tyle jeszcze pół leży u nas odłogiem, gdy odbudowa państwa winna wszystkie siły i zdolności zająć i zużytkować. Od-

padł wywozowy rynek niemiecki. resztki bowiem robotników naszych z głębi Niemiec obecnie, brutalnie wyrzucają, to znów zniszczona i wyludniona wojną Francja, zarządała pomocy polskiej pracy. Nasze ministerstwo pracy i opieki społecznej zawarło z nią konwencję emigracyjną i dostawczą, na zrujnowane tereny, około 300,000 naszych robotników. Niedawno odbyła się w łonie tegoż ministerstwa konferencja, roztrząsająca wszystkie braki i niedole dotyczące naszych pracowników na obcej ziemi. Górnikom jest lepiej, łatwiej mogą się zorganizować i stawiać żądania, rolnikom znacznie gorzej, bo są po szerokich przestrzeniach rozproszeni. Wszystkim brak szkół polskich, bo te które zostały staraniem paryskiej opieki nad polskimi emigrantami stworzone pod przewodnictwem czcigodnego Władysława Mickiewicza, zaledwie część dzieci szkolnych ogarnąć mogą. Ale najsmutniejszym jest los młodych dziewcząt, których około 5000 służy na fermach, w samej północnej Francji. Te, analfabетки najczęściej, nie umiejące znaleźć jakiegokolwiek pracy i opieki, wykolejają się, marnują, schodzą na złą drogę. Nasza Ochrona Kobiet powinna rozszerzyć swoje agendy na Francję i zająć się losem tych nieszczęśliwych, dopomóż władzom oficjalnym w tym kierunku.

Na tę ponurą stronę życia trzeba rzucić promień pięknej sztuki. Oto w sali hotelu Polonja urządziła artystka lwowska, p. Kazimiera Rychterówna wieczór literacko artystyczny, odtwarza ona w sposób oryginalny, arcydzieła poetyckie, wczuwając się tak żywo w ich treść istotną że daje całokształt: myślowy, muzyczny, i malarzski. Ten przedziwny sposób ujmowania dzieł literackich zaznaczył się szczególnie w wypowiedzeniu ustępu z „Chłopów Rejmonta“ a także prześlicznego „Druciarza“ młodego utalentowanego poety Zegadłowicza.

Bogata i bujna jest Polska.

I. W. K

## ZEBRANIE RADY NARODOWEJ POLEK

W następnym numerze Bluszczu podamy szczegółowe sprawozdanie z walnego zebrania Rady Nar. Polek, które odbyło się d. 19-I. b.r. Obecnie przytaczamy zagajenie p. Marji Lisowskiej — przewodniczącej Komitetu organizacyjnego — będące wyrazem celów i zadań R.N.P.

Jako Przewodniczącej Komitetu Organizacyjnego Rady Narodowej Polek przypada mi w udziale zaszczyt powitania Szanownych delegatek przybyłych na Walne Zebranie Rady Nar. Polek, czynię to z ogromnym wzruszeniem, uświadamiając sobie, iż jest to pierwszy Zjazd Rady Narodowej Kobiet w wolnej Polsce, i że w tru-

dnym okresie tworzenia się naszego Państwa—możemy stanąć z całą gotowością do Służby dla Niej.

Jeszcze w czasach niewoli odczuwałyśmy potrzebę zrzeszenia naszych kół i stowarzyszeń kobiecych dla skoordynowania naszej społeczno-narodowej pracy. Kilkanaście stowarzyszeń kobiecych w Warszawie wraz ze Zrzeszeniem Kobiet Kresowych utworzyło Związek i pomimo wielkich trudności w ówczesnych warunkach — dążyło do stworzenia nieoficjalnej Rady Narodowej Polek. Lecz przyszła wojna i kosztem wielkich ofiar—wedle proroctwa Mickiewicza spełniała dla nas słowa modlitwy pielgrzymów: „O wielką wojnę ludów błagamy Cię Panie” — przyniosła nam ten dar bezcenny wolność Ojczyzny, w raz z nią nakaz moralny powszechnej wytrwałej ofiarnej dla niej pracy.

I oto w myśl tego nakazu stanęliśmy przed koniecznością zmobilizowania zrzeszenia i skoordynowania wszystkich naszych sił tworząc Radę Narodową Polek.

Na zwołaniem w tym celu w maju 1922 r. przez p. Ponikowską zebraniu delegatek stowarzyszeń kobiecych oraz poszczególnych jednostek znanych ze swej działalności społecznej, uchwaliliśmy przystąpić do zorganizowania Rady Narodowej Polek, oraz zgłosiły tymczasowy akces do Rady Międzynarodowej Kobiet. Został wybrany Komitet, który miał za zadanie ułożenie i zalegalizowanie statutu, prowadzenie korespondencji z zagranicą, porozumiewanie się ze stowarzyszeniami kobiecymi w Kraju, oraz zwołanie Walnego Zebrania Rady Narodowej Polek. Okres przygotowawczy trwał bardzo długo z powodu różnych nieprzewidzianych okoliczności i przeszkód lokalnej natury — aż nareszcie dziś stoimy wobec dokonanego już faktu—pierwszego Walnego Zebrania Rady Narodowej Polek.

Głównym zadaniem Rad Narodowych w innych krajach, poza zajęciem się losem dziecka i kobiety w jaknajszerszym znaczeniu tego słowa—była i jest jeszcze walka o równouprawnienie. My tej walki nie znamy albowiem Konstytucja nasza w myśl liberalnych tradycji Narodowych przyznała nam równe prawa polityczne. Jak użytkujemy te prawa i jak wypełnimy płynące z nich obowiązki? Rozumiemy, iż obowiązują nas one do świadomej i odpowiedzialnej współpracy w budowie i utrwaleniu przyszłości naszego Państwa. Lecz ogromna ilość zadań i chaos chwili obecnej wytwarza trudność w zorientowaniu się, jakiego czynu twórczego wymaga od nas przede wszystkim Kraj w danym momencie. Instynktem kobiecym widziane powinnyśmy wyczuć, a rozumowo uświadomić iż najpierwszym naszym obowiązkiem jest:

1) Podnieść sztandar odrodzenia w Narodzie, opierając na nim tak bardzo zaniedbane przez wieki niewoli

wychowanie obywatelskie. W tym celu należy w pierwszym rzędzie: a) przygotować kobiety polskie do świadomego i sumiennego wypełniania obywatelskich obowiązków; b) otoczyć specjalnie troskliwą opieką sprawę wychowania, stojąc bowiem na progu wolnego życia Narodu widzimy z przerażeniem do jakiego stopnia długoletnia niewola i wyrwanie nam z rąk wychowania szkolnego wprowadziło atrofję zmysłu wychowawczego w społeczeństwie i jak mało ogół interesuje się losem młodzieży, przyszłością naszego narodu.

2) Drugim zadaniem naszym jest być czynnikiem ładu i zgody w rozamiętnionej walce partyjnej.

3) Budzić w sobie, swem otoczeniu i społeczeństwie poczucie państwowości polskiej z taką samą siłą jaką wkładaliśmy w negacje państwowości obcej.

Byliśmy potężnym filarem biernego oporu niewoli, powinnyśmy być potężnym czynnikiem sił twórczych w wolnym narodzie.

Przeprowadzenie w życie tych haseł naczelných oraz obmyślenie środków działania, będzie zadaniem Rady Narodowej Polek.

Poza korzyścią jaką powstanie Rady Narodowej przedstawia dla pracy naszej wewnętrznej — utworzenie jej jest konieczne ze względu na przystąpienie do Rady Międzynarodowej Kobiet. Rada Międzynarodowa Kobiet została utworzona w celu ułatwienia kobietom wszystkich krajów porozumiewania się ze sobą w kwestiach dotyczących prawa, obowiązków i zadań kobiecych w rodzinie i społeczeństwie. W obecnej chwili skupia ona w sobie działalność i pracę 35 Rad Narodowych, które rozwijają coraz szerszą i coraz intensywniejszą akcję. Polska nie może stać poza nawiasem tego ruchu. Rada Narodowa Polek wejść do Rady Międzynarodowej Kobiet dla:

1) Zorganizowania reprezentacji naszej za granicą, aby wspólnie z przyjaznymi nam krajami wytworzyć akcję obronną w odpowiedzi na planowo zorganizowaną akcję antypolską naszych wrogów, która się wyraża w rzucaniu na każdym kongresie lub zjeździe oszczerstw na Polskę i wyrabianiu nieprzychylnych dla niej opinii zagranicą.

2) Dla korzystania z dorobku cywilizacyjnego zachodu (przetwarzając go oczywiście na nasze wartości narodowe).

3) Dla zaznajamiania zachodu z działalnością, pracą i kulturą kobiety polskiej. Ufamy, iż Rada Narodowa Polek zajmie poważne stanowisko wśród Rad Narodowych innych krajów i wnosząc tam swoją ideologię stojąc na straży interesów swego kraju i swojej religii — weźmie udział wraz z kobietami całego świata w wielkiej pracy dla dobra ludzkości.

Podejmując tak wielką i tak różnorodną pracę musimy zdać sobie spra-

wę iż—zwłaszcza w chwili ciężkiego przełomu, jaki przeżywa obecnie nasz kraj — wielkich sił do niej potrzeba które z siebie i głębi ducha narodowego wydobyć należy.

W naszych czasach tak bardzo zmaterializowanych, tak pozbawionych ognia i duchowego pierwiastku—musimy wytworzyć potężną opinię moralną, rozpalić wielkie ognisko ducha, któreby promieniowało na cały kraj.

W tej trudnej i ofiarnej pracy którą dziś podejmujemy niech nam przyświecają słowa naszego wieszca.

„Z wiary waszej—wola wasza  
Z woli waszej—czyn nasz będzie“.

Wychodząc z założenia, iż obywatelka polka powinna mieć świadomość ciężących na niej państwowych obowiązków Rada Narodowa Polek wkłada na wszystkie swoje członkinie obowiązek wpływania na swoje najbliższe otoczenie, aby z taką samą świadomością z jaką się składało najcięższy podatek z krwi przed paru laty dla wyzwolonej Ojczyzny — złożyć w tej ciężkiej chwili jaką przeżywamy obecnie — równie święty choć łatwiejszy podatek z mienia na rzecz utrwalenia wolności Ojczyzny.

## Z TEATRÓW

### TEATR ROZMAITOŚCI

„Ptak”—sztuka w 3 aktach J. Szaniawskiego

„Cudny to był ptak!”—wola Burmistrzanka, w zachwycie składając ręce przed takim sobie prostym studentem, który ani wierszy nie pisze, ani jest nawet romantycznie ubogi, a jeśli na poddaszu mieszka, to tylko dlatego, że mu się tak spodobało.

I nam, którzyśmy wlotu ptaka nie widzieli, ale odczuli jego obecność i jego piękno — nie pozostaje nic innego, jak powtórzyć za uroczą burmistrzanką—p. Majdrowiczówną: „Cudny to był ptak!”

A czemu? Bo oto prawdziwa poezja, złota i wolna, jak ów ptak, który wyfrunął ze studenckiego poddasza,—zabłysła, zakolowała nad miastem i sprawiła, że wszyscy jego mieszkańcy stali się „jacyś dziwni” weseli i szczęśliwi, ot bez powodu—a dla ważnych przyczyn...

Przyleciał „Ptak” Szaniawskiego i musnął oczy widzów skrzydłem szczerolotem. Taki blask z piór czarodziejskich nie razi oczu, jak nie razi ich blask słońca, przesiany przez bujną, wiosenną zieleń drzew. Nie było chyba na widowni człowieka, któryby, bodaj na chwilę, nie dał się porwać i ogrzać i upieścić tej poezji, co ma za hasło radość życia: Żeby było wesoło! Żeby było ładnie!

Wracając z teatru, chciałoby się doprawdy na cały głos wołać do ludzi, dążących zbyt powolnym, lub zbyt prędkim krokiem, smutnych, zgryzionych, lub zaferowanych: Idźcie na Ptaka! Doznacie wzruszeń, jakich wam żadna rozrywka, ani nawet... giełda nie dostarczy... Doznacie uczucia, którego za pieniądze nabyć nie można, a które legnie się w sercu i przepełnia je pogodną, jasną, radosną pewnością, że jednak życie miewa cudowne momenty!

Pod względem wykonania sztuki, dawno już nie widzieliśmy takiego zespołu. *Frenkiel* powinien rolę Burmistrza zaliczyć do najwspanialszych swoich kreacji. *Osterwa* nietylko dał przemily typ studenta, którego imię powinno brzmieć *Młodość*, lub *Radość*, (są to zresztą synonimy) ale również starannie i z głębokim zrozumieniem wyreżyserował sztukę. *Majdrowiczówna* była pełną uroku Burmistrzanką, a zdobyła się tym razem nawet na silne ak-

centy. I *Jaracz!* Ten ostatni w roli małowiaszczkowego pisarczyka, wsłuchanego w echa „z szerokiego świata” — stworzył istotne arcydzieło. A pozatem: *Krogulski, Walter, Dobrzański, Szczawiński, Owarllo* i inni dali cały szereg żywych, doskonale opracowanych figur z małego, prowincjonalnego miasteczka, któremu dane było wypuścić w świat szeroki cudownego, złotopiórego ptaka.

#### TEATR LETNI

„Pan naczelnik... to ja” — farsa w 3 aktach Moncey'a. Przekład W. Perzyńskiego.

„Pan naczelnik... to ja”. Po francusku tytuł brzmi nieco inaczej: „Il est... le chef de gare” — ale owe niewinne trzy kropki oznaczają wyraz „cocu” (po polsku „rogacz”) i stanowią pierwsze słowa popularnej piosenki na odwieczny temat.

Na odwieczny również temat pisana jest ta wesoła, pełna rubasznego humoru farsa, w której żyłach płynie krew prawdziwie francuska i niebylejaka, bo choć... „pan zawiadowca” jest sobie zwykłym, może nawet trochę apaszowatym gościem z dzielnicy Montmartre, to jednak wielkich posiada w swym rodowodzie antenatów: poprzez wesołych ojców Labiche'a i Feydeau, aż do pra — pradziadka Molière'a... (z lewej ręki). Naturalnie czasy się zmieniły, zmienili się więc i aktorzy, grający w tym odwiecznym „trójkacie”. Intryga jest niemiernie skomplikowana, wypadki mają bystrzejszy bieg. Ha, nic dziwnego!... W wieku elektryczności i pary...

A propos pary: w drugim akcie wtacza się na scenę pociąg. Zupełnie „jak prawdziwy”. Z gwizdaniem, sapaniem, syceciem, z pulmamiem na których rozbawieni widzowie odczytać mogli najwyraźniej napis: „Paris — Varsovie”. Pociąg, przyjęty na przemian rzesistemi oklaskami, był jedną z wielkich atrakcji, ale nie największą. Największą bowiem był jak zawsze Fertner, ten ulubieniec Warszawy, szczęśliwy (bo bez konkurencji) posiadacz czarodziejskiego sposobu doprowadzania ludzi do łez... ze śmiechu.

To też śmiano się, śmiano się przez trzy akty bezustanku, śmiano się jeszcze potem w kontramarkarni, zapominając nawet o rytualnym pośpiechu, potrącaniu i nadeptywaniu sobie na pięty w gonitwie za palmami i ostatnim „dziennym” tramwajem... Śmiano się zapewne, gdyby nawet farsa Moncey'a była pozbawiona wielkiego sensu, a tak źle nie jest... Nie może być bez sensu to, co ma sens już w samym określeniu, sens humoru.

Dzielnice dotrzytywali Fertnerowi placu p. Miła Kamińska. jako żona zawiadowcy, która ostatecznie z krawędzi cnoty zdecydowała się powrócić do zacisza domowego ogniska, (czy na zawsze? Wiadomość o przeniesieniu pana naczelnika na lepsze stanowisko nie daje wcale gwarancji)... — i p. Knapczyński, jako baron, zadurzony w pięknej naczelnikowej — i pani Chaveux — i p. Walter, właściciel restauracji pod Tłustym Dorożkarzem...

Dośkonale grał p. Skonieczny służącego kolejowego. Temu to służącemu przypada w udziale odśpiewanie owej bulwarowej piosenki: il est cocu... etc. po polsku:

Nosi rogi... choć nie baran,  
Zawiadowca, zawiadowca, zawiadowca.  
Jego żona mu przypina,  
Choć nie owca, choć nie owca!...

Słowa może niebardzo, ale wykonanie — bardzo!

Przed wszystkimi jednak, przed wszystkimi — Fertner. Był duszą widowiska, prawie nie schodził ze sceny, a jeśli ją opuszczał na chwilę, to biegły za nim długie, nieprzerwane kaskady śmiechu.

#### TEATR „KOMEDJA”

*Dama do towarzystwa* — Komedja w 3 aktach Picard'a i Laveline'a, przekład Zdz. Kleszczyńskiego,

Miało to być komedją, a w rezultacie nie jest nawet farsą, na jaką usiłowali autorowie uscharakteryzować ten niesmaczny i wcale nie oryginalny produkt kollaboracji.

Ktoś niedawno słusznie zauważył, że w naszych czasach nagość już spowszedniała

wszystkim, bowiem najbardziej interesuje zawsze to, co jest osłonięte bodaj rąbkami tajemnicy. W epoce, gdy kobiety nosiły suknie zapięte po samą szyję, a z pod gęsto nafałdowanej spódnicy wystawał ledwie noszek pantofelka, — z większym zachwytem szeptano o „cudnym dekolcie”, albo „prześlicznej nóżce”, niż dziś, gdy dekolt niema już wogóle określonej granicy, a defektów nóżki, odsłoniętej do kolana, każdy się dawno na pamięć nauczył...

Mam wrażenie, że niedaleki już czas, gdy (prawem kontraktu,) najbardziej „fascynującą sztuką” będzie ta, w której nikt się na scenie nie rozbiera, nikt z żoną przyjaciela (lub kochanką tegoż) nie romansuje i — nikt nie mówi pieprzonych dwuznaczników, przy których — niestety — przestały się rumienić pensjonarki.

Jeszcze parę takich sztuk, jak „Dama do towarzystwa”, — a Kult perwersji, wszelkiego rodzaju rozhułania, głównie zaś brak artystycznego umiaru — dobiegnie swego zenitu i... zwykłą koleją rzeczy... staczać się pocznie w dół po równi pochyłej.

W oczekiwaniu na ten błogi i może już niedaleki dzień zaznaczyć nam wypada, że szkoda pani Cwiklińskiej, która jest pierwszej wody brylantem wdzięku i talentu, dla sztuki, która nie tylko nie jest brylantem, ale nawet... rubinem „reconstitué” w dziedzinie technicznego majsterstwa.

Szkoda też tego miłego teatryku, który w zeszłym sezonie, pod dyrekcją p. A. Szyfmana zadebiutował śliczną, pełną humoru farsą p. t. „Musisz być moja”, wzbudzając wśród widzów jeśli nie podziw, to huczną wesołość. Ale farsa Vernani'a miała budowę, miała styl... „Dama do towarzystwa” ani podziwu, ani śmiechu nie wzbudza, a jeżeli na czyich ustach pojawi się czasem uśmiešek, to także ten... z gorszego gatunku.

W. M.

W następnym numerze podamy Sz. cytelniczkom sprawozdanie z ostatnich premier w teatrze Polskim i Małym.

## Odpowiedzi Redakcji

*Pani Kazimierze R. z Sosnowca.* Radzimy się z kupnem książki, o jaką pani idzie na razie zatrzymać. W tym bowiem miesiącu napewno wyjdzie „Hygiena Kobiety” Dr. J. Śmiarowskiej ze specjalnem uwzględnieniem higieny macierzyństwa. Książka ta napisana jest według wymagań współczesnej nauki i napewno da pani odpowiedź na wszystkie interesujące ją zagadnienia.

Wyszła z druku najsubtelniejsza  
książka o Miłości:

EMIL VERHAEREN

Jasne Godziny

POŁUDNIE  
ZACHÓD  
WIECZÓR

Przekład MARJI GROSEK-KORYCKIEJ

JASNE GODZINY — to godziny wielkiej miłości do ukochannej kobiety... to wieńce z róż i płomieni zwite... Jest to wzruszający poemat szczęścia. Książkę tę możnaby nazwać

BIBLIĄ MIŁOŚCI.

Do nabycia w administracji „Bluszczu” dla prenumeratorów po Mk. 1.900.000 (cena bez przesyłki).

## Wskazówki praktyczne

### PĄCZKI DOSKONAŁE

Na pączki należy brać najlepszą mąkę z lichej mąki pączki będą marne, niedobre, kleiste i wyjdzie ich z danej ilości znacznie mniej, to też na pączki należy brać najlepszą „krupczatkę” — czyli walcówką, lub w braku jej mąkę amerykańską. Mlekiem wrzącym, (pół kwarty mleka) sparzyć kwaterek mąki, wybijać, aż stygnąć zacznie, gdy przestygnie wlać w to pół funta drożdży rozbitych ze szklanką letniego mleka (w tej proporcji, drożdży rozczytno starczyć powinno na 8 do 10 funtów mąki, zależnie od stopnia jej suchości), wybijać mocno aby nie było klusek. Czterdzieści żółtek ubić do białości z trzema funtami cukru, wlać funt roztopionego masła, niedużą łaskę wanilji utłuczonej z cukrem, pół szklanki araku, rumu lub nawet z braku ich, spirytusu, sypać po łyżce sody i wyrabiać ciasto tak długo aż od ręki odlatywać zacznie. Nie powinno być nazbyt gęste, Jak się podniesie dobrze, brać po kawałku ciasta, rozciągać w rękę, kłaść na stolnicę lekko podsypaną mąką, szklanczką od piwa (szampanka) wycinać małe pączki układając na stołach lub deskach aby podrasłały. Chcąc je mieć nadziewane, rozciągać ciasto cieniej, kłaść w różnych odstępach osączone z soku konfitury wiśniowe czy malinowe, lub po łyżeczce dobrych powideł, przykryć drugą, cienką warstwą rozciągniętego ciasta i wycinać nieco większe pączki szklanką do herbaty, uważając, aby nadzienie wypadło w samym środku pączka. W szerokim, płaskim rondlu rozpalić szmalec, może być zmieszany po połowie z amerykańskim, orzechowym olejem lub też z masłem kokosowym, probować kawałkiem ciasta, gdy się ono od razu zrumieni, wkładać pączki, wyrośniętą stroną na dół, aby górna część w czasie smażenia podrasłała. Zaraz po wyjęciu, z rondla osypać cukrem utłuczonym z wanilją, lub też maczać w syropie cukrowym zaprawionym arakiem i skórka cytrynową. Z tej ilości wychodzi około 400 pączków, można więc, nie potrzebując ich tyle użyć połowę tej proporcji. *Pani Elżbieta.*

## Opis sukien i robót do Nr 4

1. Wzór na chusteczkę, haft angielski.
2. Suknia z gabardiny, staniczek przybrany u szyi i rękawów haftem kolorowym, spódniczka z trzech falban. Bok upięty, zakończony kłmrami haftowanymi.
3. Peleryna z weluru dla chłopczyka lub dziewczynki.
4. Suknia wełniana przybrana haftem i aksamitem.
5. Wzór na chusteczkę lub serwetkę. Haft angielski.
6. Wzór na kopertę do serwetki. Haft kolorowy.
7. Suknia wizytowa lub wieczorowa jedwabna przybrana haftem. Przy wieczorowej rękawy z gazy lub ninonu.
8. Skromna suknia wizytowa ozdobiona haftem. Pasek wiązany, kołnierzyk może być rozpięty i wyłożony.
9. Suknia wełniana dla dziewczynki od lat 8 — 10, kołnierzyk mankiety i pasek z aksamitu.
10. Ładna sukienka dla dziewczynki od lat 8 — 10, przybrana haftem i ozdobnym paskiem.
11. Narożnik na serwetkę lub poszewkę, wykonany atłaskiem.
12. Jasna bluzeczka jedwabna przybrana aksamitkami.
13. Strojna bluzka jedwabna, ozdobiona guzikami. Na bokach związana aksamitkami.
14. Ładna bluzeczka przybrana aksamitkami i guziczkami.
15. Bluzka aksamitna, przybranie z białego jedwabiu, z boku i przy pasku guziczki białe.
16. Ubranko wełniane dla chłopczyka od lat 5—8. Bluzka amerykańska.
17. Haft na suknie.
18. Sukienka dla dziewczynki od lat 6 do 8 z materiału w pasy lub z gładkiego w zakładeczki. Kołnierzyk biały. Pasek i guziczki z czerwonej skóry.
19. Wzór na serwetkę, haft richelieu.

DZIECINNE OBUWIE PENSJONARSKIE I UCZNIOWSKIE, DAMSKIE NA MĘSKICH OBCASACH. [NAJTAŃSZE I NAJMODNIEJSZE.

**Fr. Skarżyński**

167 Nowy-Świat 49 m. 29.

MAGAZYN OBUWIA WYKWINTNEGO DAMSKIEGO I MĘSKIEGO NOWY-ŚWIAT 44 M. 10 W PODWÓRZU NA LEWO TELEFON № 510-25.

173

FARBOWANIE, ODŚWIEŻANIE I WYROBY WŁOSÓW, PERUKI, MANICURE

Poleca: **ANNA MOC**

ZŁOTA 36 M. 43.

177 3 1

PRACOWNIA HAFTÓW RĘCZNYCH, MASZYNOWYCH, DŻETÓW ORAZ MEREZEK I OKRĘTKI

**„HALINA”**

ORDYNACKA № 9, M. 14.

140

Pracownia obuwia damskiego, męskiego, dzieciennego

poleca: **WROŃSKI** poleca:

147 Wilcza 8.

PRZY ANEMJI I OSŁABIENIU  
**PIG. CHLOROFILOWE**  
GESSNERA

preparat roślinny pobudza apetyt i wzmacnia organizm.

OBUWIE DAMSKIE GOTOWE  
**Szawc St. CHOJNOWSKI**

KRUCZA 24 M. 5. 165

PRACOWNIA KÓLDER I BIELIZNY POŚCIELOWEJ. PRZERÓBKA KÓLDER I WATY. ROBOTA SOLIDNA  
ZŁOTA № 48 M. 18.

176 4 2

**Kolczyki** specjalnie w moim zakładzie kosmetycznym

—zakładają się kolczyki, usuwają się: KURZAJKI, BRODAWKI, ZNAMIONA, WĄGRY i t. p. defekty.

WARSZAWA, NIECAŁA 5. **KLIMECKI.**

127

PRACOWNIA I MAGAZYN BIELIZNY  
POLECA

**Amelja Borkowska**

ZÓRAWIA 7.

185 2 1

Gabinet - leczniczo - kosmetyczny

**JANINY NIKS**

Chmielna 29 m. 11. Telefon 196-48.

Usuwanie zmarszczek, kurzajek, brodawek wszystkich defektów twarzy. Złuszczenie naskórka. Ogólne pielęgnowanie cery.

180 2

Specjalna wytwórnia botów (śniegowców) posiada na składzie duży wybór oraz przyjmuje takowe do naprawy i przeróbki na wydłużony fason. Poleca się pantofle do gimnastyki, CENY FABRYCZNE.

**B. WROŃSKI, Warszawa, Żórawia 2.**

174 4-1

Pracownia obuwia męskiego damskiego i dzieciennego  
**TOMASZA REMBELSKIEGO**  
W WARSZAWIE, ulica Żórawia 14, t. 246-96

Posiada na składzie najświeższe fasony w wielkim wyborze oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach umiarkowanych. 170 !!! WYRÓB WŁASNY !!!

9 ZÓRAWIA 9  
**HENRYK CIBORSKI i SKA**

MAGAZYN OBUWIA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

183 4 2

### CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona . . . . .	60 zł. — gr.
1/2 „ . . . . .	34 „ 50 „
1/4 „ . . . . .	19 „ 50 „
1/8 „ . . . . .	10 „ 50 „
1/16 „ . . . . .	6 „ — „
1/24 „ . . . . .	4 „ — „

W tekście o 50% drożej.

W dodatku mój 100 % drożej.

### „Prenumerata „Bluszczu”

WYNOŚI

miesięcznie z przesyłką . . . . .	2 zł. — gr.
numer pojedynczy . . . . .	60 „
kwartalnie . . . . .	6 „ — „
zagranicą miesięcznie . . . . .	4 „ — „
zmiana adresu . . . . .	20 „

Na bieżący tydzień obowiązuje kurs dnia dzisiejszego t. j. 1 złoty 1.900.000 mk. Reklamacje (numerów zaginionych) uwzględniane są do 2 tygodni bez pobrania kosztów

Wysyłkę „Bluszczu” przerywamy tylko na wyraźną odmowę czytelniczek.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Warszawa, Pałac Staszica Krak.-Przedm. 2, Koło Polek, telefon 239-40.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 3700.

MAGAZYN WYKWINTNEGO OBUWIA  
**STEFANA JASIŃSKIEGO**

Żórawia 6 WARSZAWA Tel. 182-62.

184 3-2

PRACOWNIA BIELIZNY  
MĘSKIEJ I DAMSKIEJ

POLECA: **WODZYŃSKA**

PIĘKNA 19 M. 16.

PERFUMERJA 156

**J. KRAJEWSKIEJ**

Poleca duży wybór perfum krajowych i zagranicznych, mydeł pudrów i wszelkich kosmetyków.

Ceny najniższe!

**BODUENA 2**

### FORMY Z BIBUŁKI

na suknie, płaszcze, bluzki, spódnice, fartuchy, bieliznę, ubrania dla dziewczynek i chłopców, według modelu wybranego w „BLUSZCZU”

**KRÓJ WYTWORNY PARYSKI**

NABYWAĆ MOŻNA W ADMINISTRACJI „BLUSZCZU”, WARSZAWA, KRAK.-PRZEDM. 2 (PALAC STASZYCA)

!!! Ceny przystępne !!!

Zamówienia z prowincji przyjmujemy piśmiennie z podaniem dokładnego № Bluszczu i № ryciny.

**OGŁOSZENIE** przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU”: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA”, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ, T. PIETRASZEK—Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp.—Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA—Senatorska 12. Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA”—Długa 9 i l. BUCHWEITZ—Marszałkowska 107.

Wydawca: „K O Ł O P O L E K”.  
Kierowniczką wydawnictwa: SŁAWA BROWIŃSKA.

Redaktorka: WANDA PEŁCZYŃSKA  
Redakcja i Administracja: Krak. Przedm. 2. Tel. 239-40